

Chotnicka

P I S M I O P. S. K.

Rok IV

Maj 1946 r.

Nr 5 (32)





Z pobytu Dowódcy 2 Korpusu w Londynie
Prezydent Władysław Raczkiewicz i Generał Władysław Anders

ORĘDZIE PREZYDENTA R.P.

Obywatele Rzeczypospolitej!

W dzień Święta Narodowego 3. Maja, czczonego przez Polaków jako dzień odrodzenia narodowego, zwracam się do Was w Kraju, doświadczonych ogromem ofiar i cierpień, i do Was poza Krajem, żyjących w wolności, lecz zdala od umiłowanej Ojczyzny, ze słowami niezachwianej wiary w przyszłość naszego narodu.

Kraj nasz nie jest dziś wolny. Nie może czynem i słowem wyrazić swej woli. Dawał jej wyraz najpełniejszy i świadectwo niezbite w ciągu całego sześćdziesięciu lat wojny o niepodległość. Świadczył o swej woli zaciętą obroną przed niemiecką nawałą, pełną poświęcenia walką podziemną i bohaterstwem armii krajowej, nadludzkim męstwem powstania Warszawskiej, krwawym i pełnym chwały udziałem naszych sił zbrojnych na wszystkich polach bitew, niezłomną postawą milionów mas emigrantów, wysiedleńców, wygnañców. Tak Naród Polski oświadczył swą wolę. Tak wołał o Polskę wolną, całą i niepodległą.

Twórcy ustawy rządowej 3. Maja przed stu pięćdziesięciu laty podejmowali dzieło odrodzenia Rzeczypospolitej „chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywującej chwili, która nas samych sobie wróciła”. Bieg wydarzeń sprawił, że Polska zdołała wtedy zrzucić z siebie rosyjsko-pruskie gwarancje i kuratelę ruską, krótką chwilę stanowiąc o swoim losie, o swoich prawach. Wolą jego było skorzystać z tej chwili „dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic”.

Podstawową zasadą ustawy rządowej 3. Maja było przekonanie, że „wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”, konstytucja starała się pogodzić ustroj parlamentarny, rękojmię praw i swobód obywatelskich, z ustanowieniem „dzielnej władzy wykonawczej”, rządowej, domagając się od niej z kolei, by pilnowała praw i sama ściśle je wypełniała. Polska miała być państwem praworządnym, wolnym, a wewnętrznie silnym, przez to zdolnym do obrony swego niepodległego bytu.

Ustawa rządowa szła na owe czasy daleko w kierunku demokratyzacji naszego życia narodowego. Otwierała drogę społecznego postępu w imię „sprawiedliwości, ludzkości i obowiązku chrześcijańskiego”. Nie w duchu nienawiści poczęte było to dzieło, ale w duchu bratniej miłości.

Wyraziły się w nim wieczne i niezniszczalne wartości naszego narodu. I dlatego po półtora wieku dzień 3. Maja nie przestał być świętem Polaków.

Dziś wspominamy to dzieło nie tylko jako drogą pamiętkę. Znowu bowiem kraj nasz jest pod obcą władzą i rządzi nim „hańbiące obcej przemocy nakazy”. Znowu czekamy „chwili, która nas samych sobie wróciła”, ażeby

wola narodu mogła przejawiać, ustanowić władze Rzeczypospolitej, prawami ugruntować w niej sprawiedliwość społeczną, wolność wewnętrzną i praworządność, przywrócić obywatelom bezpieczeństwo i swobody, dać państwu „dzielną władzę wykonawczą” i zabezpieczyć jego granice i jego niepodległość.

Naród polski w ciągu całej wojny potrafił zachować jasność celu i jedność duchową w obronie najistotniejszych swych praw. Jasność celu i jedność duchowa były równie podstawą dzieła trzciomajowego. Jak wówczas, tak i dziś chcemy, by w Polsce dokonano się dzieło wielkich przemian zgodnie z duchem czasów, które idą i z potrzebami warstw pracujących miast i wsi. Chcemy jednak, by było ono dziełem własnym, by płynęło z nurtem życia narodu, by było polskie z oblicza i polskie z ducha. Nie narzucone przemocą, nie przeszczepiane sztucznie z obcych wzorów. By było ono prawdziwym wyrazem woli narodu.

Choć z dala od Kraju, jesteśmy częścią narodu polskiego, który na własnej ziemi nie może żyć wolnym życiem. Na ziemi obcej chcemy korzystać z tej swobody, która jest udziałem szczęśliwych ludów zachodu, jedynie po to, by strzec słusznych praw Rzeczypospolitej, by mówić za Polskę, za prawdę, za sprawiedliwość, gdy naród w kraju nie ma możliwości wypowiedzenia się. Z tej drogi nikt odwieść nas nie zdoła. Tej myśli i temu celowi wierni są wszyscy Polacy w świecie wolnym. Prawowite władze Rzeczypospolitej stoją przy nich w tej walce, nie opuszczają ich nigdy, w żadnym wypadku. Związani na dolę i niedolę, razem będziemy szli wbrew trudom i zawodom, pewni, że wypełnimy nasz twardy obowiązek w służbie kraju, narodu i przyszłych pokoleń.

Wiemy, że jesteśmy złączeni z narodem polskim nierozdzielnie wspólnym celem. Nie po to Polacy walczyli o wolność nie tylko w kraju, ale i na wszystkich frontach świata, by nie zaznać wolności w Ojczyźnie. Wierzymy, że z pomocą Boga nadejdzie chwila, gdy naród nasz będzie mógł dać stanowczy wyraz swej woli własnej i niepodległej. Wiemy, że wola narodu zarówno dziś jak w ów pamiętny dzień 3. Maja jest „ocalenie Ojczyzny naszej i jej granic”.

(—) WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

WIĘCEJ NIŻ PAMIĘĆ I UROCZYSTY OBCHÓD

Obfity jest „kalendarz historyczny” w miesiącu maju. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko ważniejsze daty tego miesiąca, będą to rocznice radości, dumy, żałoby i chwały, następujące po sobie w jakiejś niemal symbolicznej kolejności. Nie należy jednak wysnuwać metafizycznych wniosków z tego nagromadzenia się wydarzeń, tak, jak to uczynił poeta z „niebezpieczną porą” listopada. Podchodzimy do tych świąt i rocznic majowych tradycyjnie, ale ze stanowiska, jakie nam wyznaczyła chwila obecna, w której fakty dalszej i bliższej przeszłości o tyle większego na-

bieniają znaczenia, o ile nas umniejszono w świecie.

Premier Tomasz Arciszewski w pierwszomajowym artykule wiąże dzień święta robotniczego ze sprawą powszechną wolności i demokracji. Píše on: „...bez niepodległej Polski nie będzie trwałego pokoju w Europie, tak, jak bez demokracji nie będzie wolności na świecie, tak, jak bez socjalizmu nie będzie sprawiedliwości społecznej”. Warunki te, po tylekroć już uzasadniane i łamane, zachowują swoją moc obowiązującą w każdorazowym „układzie sił”. Sprawa Polski, rozszerzona dziś do

sprawy innych niewolnych narodów, nie może być jednak — bezimienna, skoro od stukilkudziesięciu lat toczy Polska, prawie zawsze sama i osamotniona, walkę o te zaniedbywane prawdy moralne, jakimi są: wolność, demokracja i sprawiedliwość.

Walki tej podejmowała się Polska także na froncie wewnętrznym, rozumiejąc, że prawdy moralne muszą być realizowane przede wszystkim we własnym zasięgu, u siebie. Konstytucja 3 Maja nie bez racji więc nazwana była przez jej twórców „rewolucją”, albo „zamachem”. Trud przeobrażenia ustro-

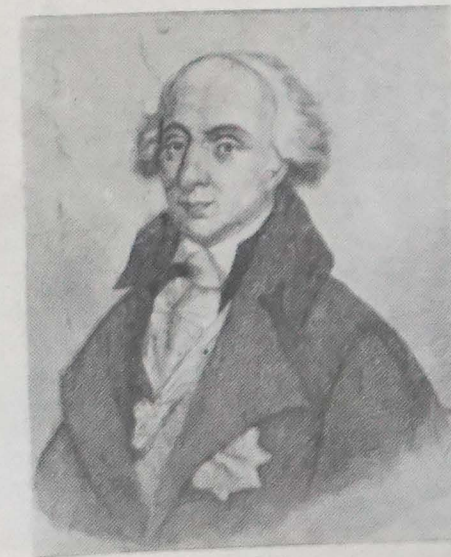
TWÓRCY KONSTYTUCJI



Stanisław Małachowski



Ks. Hugo Kollataj



Ignacy Potocki

ju Rzeczypospolitej był bowiem tak olbrzymi i tyle musiał pokonać przeciwników wewnętrznych i zewnętrznych, że choć (na razie) przeprowadzono tę zasadniczą zmianę bezkrwawo, miała ona wszelkie cechy walki i (czasowego) zwycięstwa.

Przestarzałe pod wielu względami osiągnięcia społeczno-ustrojowe Konstytucji 3 Maja 1791 roku, może nie są już dziś dla nas tak przekonujące, jak właśnie zewnętrzno-polityczne tło tamtych czasów. Tłem Konstytucji 3 Maja był przecież pierwszy rozbiór Polski i ciężąca nad resztą Rzeczypospolitej — gwarancja rosyjska. W dniu uchwalenia Konstytucji powiedział w Sejmie poseł liwski Kiciński: „Czegóż to mamy czekać? Żeby pan Bułhakow oświadczył nam imieniem imperatorowej, żeśmy nie narodem samowładnym, ale podległą jej prowincją? Ze nie konfederacja, nie sejm, ale on imieniem gwarantki sprawami Polski zatrudniać się będzie? Czy, żeby nam hetman kozacki na czele dońskiego i zaporoskiego wojska przybył tu ogłosić nam przeznaczone miejsce w politycznym Europie składowie? Albo z jego ręki ktokolwiek inny, może jaki Polak odrodny, Moskwie za przedany, króla dziś panującego z tronu zepchnął? Abyśmy, opierając się nie rychno i bezsilnie gwałtom obcym, broni byli na Syberię lub Kamczatkę?...”

Aktualność tych słów zdumiewa i wzburza jednocześnie. Wszystkie bowiem akcesoria tej złej sprawy odwarza dzisiejsza rzeczywistość Polski, jeżeli nie dosłownie, to napewno w formie groźniejszej. Idąc śladem tej powtarzalności, natknijemy się na dalsze przejawy owej gwarancji rosyjskiej w

dzisiejszym określeniu: „strefa wpływów”, która znalazła zwolenników, więc „Polaków odrodnych”, w konfederacji targowickiej. Teraz już wokół Ustawy Majowej rozgorzała prawdziwa wojna z wojskami gwarantki. Dnia 18 maja 1792 roku Katarzyna II w deklaracji, przekazanej królowi Stanisławowi Augustowi przez ambasadora rosyjskiego w Warszawie, Bułhakowa, oświadcza:

„...Carowa interesowała się zawsze całością i wolnością Rzeczypospolitej. Ambicja i chęć władzy pewnych ludzi śmiała gwarancję carowej nazwać rzeczą upadającą naród i starać się o jej usunięcie. Ambicja ta sprowadziła wywrót dawnej wolnej konstytucji i postawiła nową, obalającą starożytną wolność polską. Sejm 1788 do 1792 dopuścił się licznych napaści na najwspanialszą przyjaźniokę Rzeczypospolitej, carową... Carowa nie wysłała wszakże wojsk swoich w celu zemsty, ale — w przekonaniu, że tylko część narodu temu obłudowi uległa — przyzwana przez konfederację, związaną w obronie dawnych praw i wolności. Żąda więc carowa, aby obywatele kraju przystąpili do nowej konfederacji, mającej zapewnić pokój i dawne urzędnia, konstytucją z dnia 3 maja zniesione...”

Jeżeli jednak carowa mówiła o „całości i wolności”, Stalin zatrzymał w swoich wypowiedziach tylko drugie określenie: „wolność”, nie mniej od carowej fałszując treść tego pojęcia. Od siebie dodał jeszcze słowo: „silna”, oczywiście w ramach protekcyjnej „przyjaźni” Rosji Sowieckiej. Odnosi się nicomal wrażenie, że historia zatrzymała się w „pochodzie” i że drepcę na miejscu swoimi ciężkimi stopami. W

dzisiejszym stanie rzeczy, w istocie można opędzić się wrażeniu, że tylko od czasu do czasu słabną „glutinałowa” rosyjskiego kolosa” (określenie Bis-marcka, czy innego męża stanu w drugiej połowie XIX w.) Dwaście lat naszego odrodzenia (1918 — 1939) były więc tylko zacerpnieniem krótkiego oddechu, rozejrzeniem się w sobie samych, poznaniem swoich wartości i wad?

To nękające pytanie stawiamy sobie nie tylko my, ale pokutuje ono w umysłach polityków świata i służy rozgrzeszeniu tych, którzy nie dotrzymali umów i zobowiązań. Przez dwadzieścia lat utrwalaliśmy jednak państwo, w całkowitym zrozumieniu zagrażającego mu niebezpieczeństwa od strony zachodniego i wschodniego sąsiada. Musimy też powiedzieć sobie i innym wyraźnie, że w tym krótkim powersalskim okresie między jedną i drugą wojną światową, Polska nie popełniła tylu zaniechań i takich błędów politycznych, jakie mają na swoim sumieniu zwycięzcy w tamtej wojnie światowej i główni sygnatariusze traktatu 1918 r.

Powołujemy się nieraz na to, co Piłsudski „przewidział”, mniej wiedząc o tym, że Piłsudski realnie oceniał zarówno najbliższych sąsiadów Polski, jak i siłę czy bezsilność państw Zachodu europejskiego. Druga wojna wykazała, że nie było zbyt wielkich omyłek w rachubach politycznych Piłsudskiego i w jego ocenie polityki interesów tych państw.

W dniu śmierci Piłsudskiego — 12 maja 1935 r. — trwały jeszcze paki nieagresji z dwoma sąsiadami. Już jednak samo słowo „agresja” czy „nie-agresja” wskazuje, jakie były i jakie być mogły intencje polityczne Niemiec i Rosji. Zdefiniowanie na wersalskiej konferencji pokojowej i w odrębnych później układach między państwami, oraz potępienie agresji, zadokumentowane na tych zjazdach, konferencjach itp. — nie potrafiło zapobiec przygotowaniu się Niemiec i Rosji do aktów zaborskich. W tym kierunku szła gospodarka wewnętrzna obu państw, na stawiona na zbrojenie się — tajne i jawne. Piłsudski, proponując państwom zachodnim wojnę prewencyjną z Niemcami, chciał u samych początków zbrojeń niemieckich zapobiec temu, co tak szybko narastało i niosło groźbę nowej wojny światowej. Nie znalazłszy zrozumienia, liczył już tylko na własne siły zbrojne państwa polskiego i na taktykę polityczną, odsuwającą wojnę, która wobec dysproporcji sił nie zapowiadała się zwycięsko dla Polski.

Nie zapowiadała się też zwycięsko dla państw Europy zachodniej, kiedy obaj „nieagresorzy” w doskonałym porozumieniu podzielili się Polską. Wprawdzie znana już rzeczą kolejną w krótkim czasie doszło do wojny między agresorami, z czego w następstwie wynikły sojusze polityczne i militarne w innym układzie — ale i te sojusze godziły w nas, w nasz stan posiadania, w naszą niepodległość. Cokolwiek chcielibyśmy powiedzieć uzasadniającego „realizm” w polityce naszych sprzymierzeńców, zawsze zderzymy się z faktami, które są dla nas nie do przyjęcia. Obok zasadniczego argumentu: prawa Polski do całości terytorium i niepodległości, co wyklucza zgodę na jakąkolwiek inną koncepcję „koniunkturalną”, rozporządzamy argumentem zbyt jeszcze bliskim i naocznym, jakim jest nasz wydatny i do końca wytrzymany udział w wojnie 1939 — 1945.

Zajrzyjmy znowu do kalendarza majowego, na którym oznaczone są dni walk o Monte Casino i o sąsiednie wzgórza. Lecz tak, jak zawsze bywa w okresie ciężkich przeżyć, trudno nam ocenić odległość czasu: czy bitwa ta rozegrała się już dawno, czy dopiero dwa lata temu. Jeżeli bowiem zestawimy wydarzenia tych dwóch lat, zdawać się nam będzie, że to już dużo dziesiątek lat zasympała powtórna niewola heroiczne, wielodniowe boje na tych wzgórzach italskich, znaczone swoistymi nazwami i cyframi map wojskowych. Jeżeli natomiast odwołamy się do naszego poczucia zwycięstwa i chwały tamtych dni, okaże się wszystko, co się wtedy działo, wyraźne, bliskie i żywe, mimo białego cmentarza na stoku. Odtworzą się i trudny żołnierza i umiejętność oraz wola Dowódcy gen. Andersa, który odniósł to pierwsze wielkie zwycięstwo polskie na włoskim teatrze wojny.

Druga rocznica bitwy o Monte Cassino dopomina się jednak jeszcze o coś więcej niż pamięć i uroczysty obchód. Była przecież ta bitwa gromnym wysiłkiem nie tylko fizycznym, ale i duchowym. Była tak samo sukcesem wojennym, jak politycznym — w tamtym momencie. Być jednak może, że bitwa o Monte Cassino ma tylko i wyłącznie dla nas tak duże znaczenie. W związku z tym wojennym dokonaniem ustaliła się bowiem w nas wiara w siebie samych, w nasze możliwości pokonywania oporów cudzych i własnych. Zmierzyliśmy się w tej bitwie z czymś, co było urazem września 1939 roku, urazem więzi i łagrów, aby sobie uświadomić swoje siły żywotne i siłę charakteru.

Trudno nam dziś wiedzieć, czy zdykontujemy nasze zwycięstwa na rzecz tego, o co walczyliśmy: wolności, całości, sprawiedliwości. Ta nadrzędna celowość, dla której biliśmy się i tu i

tam, jest jeszcze nieosiągnięta i zawieszona jakby w próżni. Mickiewicz, pisząc „Do przyjaciół galicyjskich”, tak ich pouczał: „Wszystkie siły i źródła leżą w duchu narodowym, który woj-ska tworzy i uzbraja. Ten duch krzepić i rozszerzać, jest to dla odrodzenia Polski najczynniej pracować, a każdy obywatel w każdej chwili życia pracować w ten sposób może i powinien”. Te słowa, brzmiały tak wychowawczo, dziś wobec przedłużającego się czasu naszego uchodźstwa i pogotowia, mają swój oczywisty sens. Łącząc się zresztą bezpośrednio z tamtym, z przed dwóch lat wysiłkiem wojennym, są jego ciągiem dalszym i uzupełnieniem. „Dobry jest spokój unarłym i szczęśliwym. My koniecznie świat niepokojmy i musimy niepokoić”... — pisał w liście do przyjaciela Mickiewicz, kiedy ambasada rosyjska w Paryżu deptała jemu i wybitniejszym emigrantom po piętach, domagając się u rządu francuskiego utrudnień i nawet represyj przeciw tym „niepokojnym żywiołom”. Był wówczas pokój na świecie, ale nie było spokoju w sercach i mózgach ludzkich. Nadchodziła „wiosna ludów” (1848 r.) — nieudana próba powszechnej rewolucji przeciw tyranom. Jakże jednak nieustępliwa była i jest, wola pogiętych, przygotowujących „dzień zapłaty”!

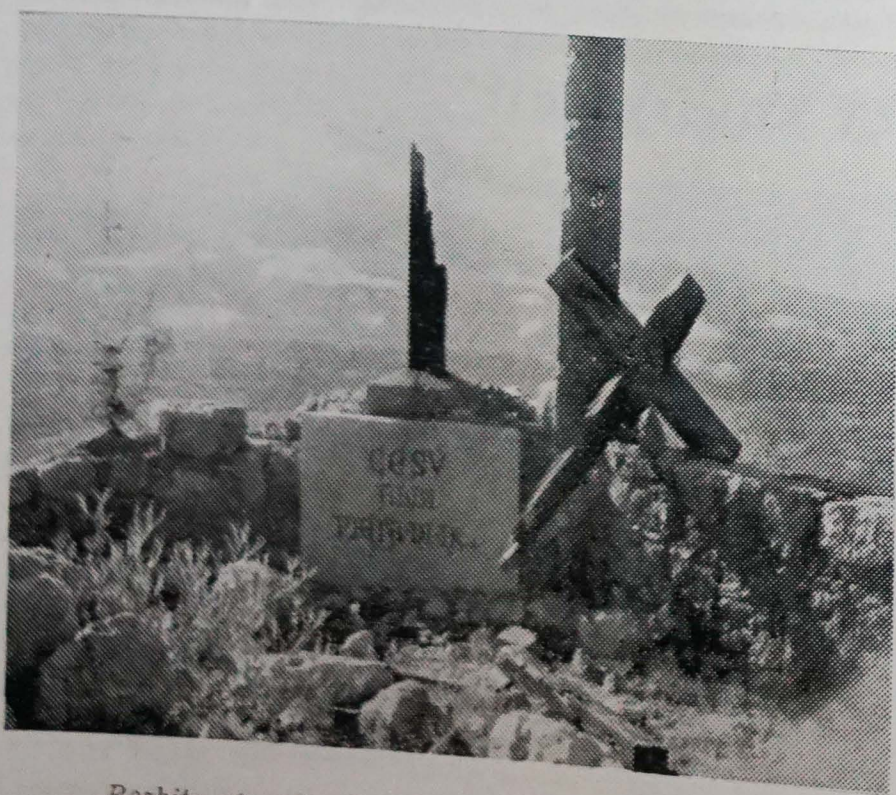
HERMINIA NAGLEROWA

KAZIMIERZ SOWIŃSKI

Z NAD DUNAJU NA DUNAJEC

Po raz pierwszy w obcej mowie mięsz
Wciśniesz wargi jak w śpiewne wino
I w melodii czarodziejski gąszcz
Jak w wir rzeki — niebaczny wptyniesz.
Do Dunaju tylko jeden krok:
Wnet piosenka szczęściem ogarnie —
Tylko podejść, rozgarnąć mrok
I poszukać księżycą na dnie.
Staniez w zmierzchu u Dunaju wód
Idzie radość muzyczną falą. —
Już cię nie ma: już porwał cię nurt
I już płyniesz — szczęśliwy — dalej.
Zapachniały dymy innych miast,
Inne szumią nad głową drzewa:
Dnem muzyki pod pożą gwiezda
Już się Dunaj w Dunajec przelęwa.
Śpiewa ziemia, pachnie żytni tan
Pod okapem domowych wiatrów.
W śpiewie ziemi wśród skowronków stań:
Bóg cię dtonią — jak pisklą — nakrył.
Będzie cisza i brzęczenie pszczoł
I jaskółki — nutki kantyczek,
Zwir na drodze i skrzywienie kół,
Dzwonna mowa lipcowych skrzypiec.

Skarga zmąci harmonię nut,
Gniew rozpałi skrzyżkowe struny,
Już pod niebo szplamił się bunt,
Z chmur odczarmi ostrym piorunem.
Nie ma szczęścia u Dunajca wód,
Choć serec tuli śpiew płaszczał.
Kaźdej nocy w sen zapartych wrót
Wali piorun chyży jak jastrząb.
Poszli żeńce w pole żyto żać,
Poszli meże bronie domczłwa.
Meża z dębem pobralaj i złacz,
Skryj w zieleni, ziemi ojcowiska!
Swiergot kuli jęknął w dźwięku kos
I utonął w żelaza chrzęście.
Barwą kuli zapisuje los
Spokój sadu i ptaków szczęście.
W głos tej ziemi wstuchaj się i wpatrz,
Wgarnij w piersi jej trudne dzieje.
Oczy przymknij, utul w murawę twarz:
Dzwoni w trzcinach wiatrem nadziei.
Krwawi palce zeschnięte w dtoniach głów,
Rozzieleni się majem droga,
Gdy zakwitną pęki białych róż
Pośród krwawych szczelin u proga.



Rozbita stacyjka Męki Pańskiej na Monte Cassino



Defilada pocztów sztandarowych przed trumną Marszałka

JÓZEF PIŁSUDSKI

Historia ludzkości wydaje się jakimś zacczarowanym młynem, w którym koło obraca się niezmiennym tempem narodzin i śmierci. Rytm powstawania i giniecia zdaje się być ostatecznym sensem życia niezliczonych mas ludzkich, w których nie jesteśmy w stanie odróżnić bytowania poszczególnych jednostek. A przecież każda z nich kiedyś żyła, każda, jak i my, naznaczona stygmatem śmierci, zachowywała się tak, jak gdyby nie miała nigdy umierać. Życie każdego człowieka jest bowiem już od pierwszej chwili zacięta walka przeciw śmierci. Nie wielu ludzi tę walkę wygrywa. Do tych nielicznych należy Józef Piłsudski.

Dziś na to zmaganie Józefa Piłsudskiego ze śmiercią możemy patrzeć z perspektywy. Jedno jest pewne, że poza dociekaniem historyka i osądem polityka, Piłsudski żyje nadal odrębnym bytem, i przeszedłszy granice zwykłych kategorii — nadał swoje imię wielkości narodu.

Dzieje Polski — jak dzieje każdego narodu — to złożony proces poczynania i działań dwóch zasadniczych elementów. Jednym z nich to codzienny, żmudny trud, lub jakiś niezwykły, wspólny wysiłek części albo całości społeczeństwa. Drugi — to czyny i walki wielkich przewodników, ludzi, którzy indywidualnością swoją dawali początek nowym formom lub łamali stare. Na pochylonych stokach historii są to niby kamienie rzucające w lawinę, które przemieniają się w lawinę. Czyż niesłusznym jest, że nazwę tej lawiny nadajemy od pierwszego — kamienia? Wyobraźnia następnego pokolenia nie obejmuje mas, które są jak owa lawina; wyobraźnia zatrzymuje się przy postaciach czolowych, których imiona są nazwami wielkości narodu. Komu nadaje te nazwy — zależy od wartości na-

rodu. Imion nie posiada tylko naród nikczemny.

Powstawanie „imienia” nie jest łatwe; dzieje się to drogą powolną, nie bez walk i załamania. Wkładając swoje najwyższe aspiracje w kształty bohatera, naród jednocześnie ściiera cechy tytaniczności jego życia i zmagania. Uznany i przyjęty przez wszystkich — musi wszystkim odpowiadać. W tej niesprawiedliwości prawdy — krew jego walki, miłości i nienawiści zostaje rozwodniona. Jakże często bywa wielka indywidualność dostosowywana do małych wyobraźni, małych aspiracji, małych duchów.

I jeszcze jedno: w działaniu i w walce ów heros żywy — nie z mitu narodowego — wzbudzał nie tylko uwielbienie i te uczucia, które towarzyszą jego legendzie, ale walcząc, napotykał na obojętność, nienawiść i niezrozumienie. Czyż trzeba przypominać, że Kościuszko był za życia przez większość społeczeństwa znienawidzony za próby reformy chłopskiej i że przydano mu pogardliwe miano „jakobina”? A przecież naród w pewnym okresie uznał jego dążenia za symbol swoich dążeń.

Do rzędu wielkich duchów-imion wszedł Piłsudski. Jeżeli nie wszyscy Polacy zrozumieli to całkowicie, wrogowie nasi pojęli tę siłę tkwiącą w takim ustawieniu postaci Józefa Piłsudskiego. Nic natomiast bardziej szkodliwego dla idei wolności i państwowości naszej, jak zacieśnienie życia Marszałka tylko do roli i znaczenia jednego z polityków polskich, tak samo, jak błędem byłoby sprowadzenie postaci Kościuski lub Traugutta do roli przedstawicieli jednego z ugrupowań politycznych.

Piłsudski należy do pokolenia, które schodzi do grobu. Historię Polski buduje już nowe. Piłsudski żywy i działa-

jący, znienawidzony lub kochany — zeszedł ze sceny życia. Do czynów jego i zmagania doszły nowe, a bohaterami byli ludzie młodzi, Piłsudskiego prawie nie pamiętający, którzy go nie widzieli i którzy znają go tylko z tego, co o nim dobra lub zła tradycja przekazała. Jaką oni sobie o Piłsudskim urobili legendę? Co widzieli w nim najszczytniejszego? W czym poznali jego wielkość? Dlaczego w wielu wypadkach jego wielkość zapoznali?

Wydawałoby się, że klimat i okoliczności, w których młodzież rosła, powinny by ułatwić zrozumienie i właściwą ocenę Piłsudskiego. Wydawałoby się, że w tych czasach, które powołują znów ludzi do czynów niezwykłych, do wysiłków i prac ponad ludzką miarę — Piłsudski walczący o wolność, stał się nam młodym bliższy i bardziej zrozumiałym.

Wróćmy na chwilę do tak aktualnej przeszłości. Rok 1914. Wojna zastaje Polskę podzieloną na trzy lojalizmy: Polaków — w trzech armiach. Myśl o wolności — gdzieś od święta; państwowość oparta na spekulacjach zaborczych. I wtedy to wychodzą z Krakowa, prosta drogą na Miechów młodzi „zapaleńcy” — na czapkach orły polskie, a przed nimi pierwszy patrol ułański w potwornie wielkich czapkach, z ogromnie wielkimi orłami. Przerzucamy się o trzydziści lat wprzód i spojrzmy na zwykły dla nas ciąg historii. Wiem, że ci, którzy po latach krycia się i przemocy, mogli znów nałożyć opaski białe - czerwone, u których znów mogły na furazerkach lub beretach zabłyszeć orły — nie zapomną tych chwil. I jeżeli w pełni zrozumieją wagę oraz prosty, najszlacheckojszy patos takiego momentu — zrozumieją i odczują, czym był i jest Piłsudski.

Przewódcy narodu w okresie niewoli musieli prowadzić walkę na dwie strony: na zewnątrz z zaborcą i wewnątrz z wszytkimi niskimi instynktami narodu. Bez rozgrywki na śmierć i życie z tymi dwoma czynnikami, nie można było myśleć o zdobyciu państwowości. Kto tej dwustronności walki nie rozumie, nie pojmie wielkości Piłsudskiego. I dlatego, że był w tej walce tak niezmiernie ostry i brutalny, potrafił ją wygrać. Jego najwyższym zaszczytem jest nie tylko to, że rzucił śmiało i twarde wezwanie do stworzenia państwowości, ale i walka jego o dokonanie przetomu w psychice polskiej.

Młode pokolenie, które krwawiło się na stokach Monte Cassino i na zwęglonych murach Warszawy — musiało i musi przejść proces odwrotny niż jego poprzednicy. Polska, własna państwowość były dla najlepszych z pokolenia 1914 i 1920 roku — snem, najwyższym marzeniem, które się zściło. Ale Polska pozostała dla nich czymś niezwykłym. Dlatego też mogli oni mieć właściwą miarę do oceniania dobrodziejstwa, które było ich udziałem. My zaś urodzeni i dojrzewający w wolności, przyjęliśmy ją jako coś normalnego, jako oczywistość, jako coś, co się niezmiennie posiada, o co nie trzeba walczyć każdym dniem i z wszystkich sił. A przecież tak nie jest. Szkoła historii jest dla nas bezlitosna: każde pokolenie musi na nowo wykuwać swoją państwowość i musi mieć siłę, aby, stając w jej obronie — zwyciężył. Piłsudski — w swoim pokoleniu — szedł, walcząc, do Polski i udziałem jego była wygrana. On i jego żołnierze „wzięli Polskę słańbucem i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia” (Rozkaz z dnia 22 maja 1926.). Nie chodzi mi tu o zakres udziału Piłsudskiego w tej najszczytniejszej pracy. Te fakty należą do prawdy życia narodu. Chodzi mi o wykazanie z perspektywy chwili obecnej najgłębszego sensu życia Piłsudskiego i podstawy jego wielkości.

Biorąc tak znamienity i tak zasadniczy udział w tworzeniu państwowości polskiej, wytworzył sobie Piłsudski idee i zasady, na których wielkość tej państwowości budował. Miał poza tym, jak i pokolenie mu współczesne, wizję idealistyczną Polski, do której dążył. Walcząc i obcując także i za słabymi i złymi ludźmi, wierzył jednak, że w państwie polskim wezmą przewagę silni duchem, czyści zamiarami, ludzie o czystych rękach.

Młode pokolenie wyznaje obecnie i jako swoje głosi te zasady, które Piłsudski musiał dopiero w społeczeństwie przeorywać i dla których porwał się na najcięższy dla niego czyn swojego życia: — zamach majowy. Mając przed sobą widmo tych przyczyn, które doprowadziły Polskę do upadku, Piłsudski wiedział, że na to, aby Polska trwała, trzeba wymagać od obywateli — zwykłych i tych, którzy rządzą — wypełnienia najprostszych zasad etycznych: „nie może być w państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie, za dużo nieprawości” (z wywiadu 12—13 maja 1926.). Całe życie walczył: „o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak ho-

nor, enota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka”.

W konspiracji, na wygnaniu, w walce orężnej lub w walce nerwów w chwili obecnej, któż zaprzeczy niezbędnej konieczności istnienia tych imponderabiliów jako warunku zwycięstwa? Ale ta oczywistość musi być z całą stanowczością przerzucona na codzienne życie narodu. O te zasady walczył Piłsudski jako polityk: „Myślałem, że wraz z odrodzeniem Polski materialnym i duchowo Polska zacznie się odradzać, że wyzwał się zacząć od pracy agentur...” — Sam, jako człowiek twardy i niezmiernie czysty, był ogromnie czuły na brud życia politycznego i dlatego udziałem jego była niezmierna goręć ostatnich lat życia, ponieważ nie zawsze na tym polu zwyciężał.

Wśród młodego pokolenia rozpowszechnione jest twierdzenie, że Piłsudski był dyktatorem. Tkwi w tym zasadnicza niecisłość. Piłsudski był człowiekiem, który umiał rządzić, ale jednocześnie nie miał w sobie nic z dążeń do dyktatury. Jest to ciekawe zjawisko w naszej psychice, że ilekroć jakiś mąż stanu brał u nas na siebie odpowiedzialność za rząd, lub uzyskiwał pełnomocnictwa — społeczeństwo uważało to za dyktaturę, posługując się często tą nazwą. Mogłoby się wydawać, że u nas może być albo dyktatura, albo anarchia. Zresztą nazwą tą chętnie posługiwały się także i pokolenia z 31 i 63 roku. W stosunku do Marszałka jest to zapoznanie jednej z najistotniejszych jego cech. Chłozczyacy z niezwykłą brutalnością partyjniactwo i złą wolę, zachował on wiarę w potrzebę szkoły politycznej dla Polski przez reprezentację istotnych sił i istotnych wartości narodu. Zachował, mimo tylokrrotnych zawodów, stała linię postępowania i mogąc dwukrotnie objąć władzę dyktatorską, dzielił się nią z reprezentacją narodową, nie stwarzając jednak statystów tej reprezentacji, jak to ma miej-

sce w dyktaturach. Jednym z pierwszych jego kroków w 1919 roku było zwołanie sejmu; zamach majowy legalizował z sejmem, choć właśnie przeciwstawił się nadużyciom tego sejmu — zamachem. Z sejmem tym współpracował jeszcze dwa lata.

A jaka była przyczyna walki Piłsudskiego z sejmem? Opierała się ona na dwóch podstawach, które były dla Piłsudskiego niewruszone. Po pierwsze: aby państwo mogło istnieć, musi mieć rząd silny z prawem do działania i z autorytetem, a nie być jedynie wy-padkową przetargów partyjnych. Drugie — to zbrojne ramię narodu. Dziś, gdy dla każdego jest oczywiste, że armia i żołnierze są jednym z kamieni węgielnych walki o stworzenie i utrwalenie niepodległości, tym jaśniejsza stać się powinna myśl i walka Piłsudskiego o armię we własnym społeczeństwie. Ten twórca armii 1918 - 20 roku przeprowadza zamach majowy między innymi i w jej obronie: „niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronna” (Rozkaz do żołnierzy 22 maja 1926 r.).

Minęło jedenaście lat od śmierci Józefa Piłsudskiego. W życiu naszego narodu jest to niezmiernie długi okres czasu. W przejściach tych lat my młodzi nie mieliśmy wiele czasu zastanawiać się, powracać myślą do lat ubiegłych, poddawać rewizji podsuwane sądy. Młodzi nie musieli wybierać i działać od razu. W tym nieprzygotowaniu intelektualnym odnalazła jednak zgodność rytmu serca z dawnymi pokoleniami. A w czasach, gdy znów musimy przełamywać „prawdy powszechnie wyznawane, prawdy przeciętne” (Mowa w Kielcach 8 sierpnia 1918 r.), postać Piłsudskiego staje się znów bezpośrednia i żywa. Bo pamiętajmy, że w wielkiej walce o stworzenie lub utrzymanie prawdy najwyższej: swobodnego życia narodu — imię Piłsudskiego oznacza jej zwycięstwo. ST. CHOJNACKI



Marszałek Piłsudski składa hołd prochom Jana Sobieskiego w krypcie Wawelskiej



Na mapie, która ukazała się w szwajcarskiej „National Zeitung” uwidoczniła jest linia rozgraniczająca zachodnią i sowiecką sferę wpływów. Liczby oznaczają punkty sporne i problemy.

BUCHALTERIA TOTALIZMU

(Zyski sowieckie na Miedzymorzu)

Jeśli wojna jest dalszym ciągiem polityki, a polityka — jednym z instrumentów walki o interes państwa, to przecież — jak każdy interes — powinna ona mieć swoje księgi handlowe. Zwłaszcza, jeśli kierownik i bożyszcze państwa, które mamy na myśli, jest — jak chce L. Fischer, jeden z wybitnych amerykańskich znawców ZSRR — „bardziej kupcem aniżeli politykiem”. Stwierdzenie to, choć pozornie zaskakujące, opiera się przecież na rzeczowym obliczeniu zysków, jakie m. in. ciągnie Rosja z mistrzowskiego posunięcia Stalina, likwidującego w r. 1943 formalnie moskiewską centralę Kominternu. Niedyskrecje Fischera, zaglądnącego do sowieckich ksiąg handlowych, uzupełnia znakomicie „New York Times”, zastanawiający się wręcz nad pytaniem, czy i ile zarobiła Rosja na ostatniej wojnie.

Według dziennika amerykańskiego Rosja zagarnęła i przyłączyła „w imię bezpieczeństwa” następujące państwa i kraje: Litwę (ponad 3 mil. ludności), Łotwę (ok. 2 mil.), Estonię (1,2 mil.), część Polski (10 mil.), Besarabie i Bukowinę (3,7 mil.), Mołdawię (2,2 mil.), Ruś Podkarpacką (800 tys.), część Prus Wschodnich (400 tys.), Karielię i Petsamo (1/2 mil.), Tannu Tuwę w Azji Środkowej (65 tys.), Południowy Sachalin i Wyspy Kurulskie (420 tys.). Ogółem zaanektowała więc Rosja ok. 25 milionów ludności. Podsumowanie to nie jest oczywiście kompletne. Sowiecka sfera wpływów rozpościła się bowiem aż po Berlin, Wiedeń i Triest. Wpływy, to, co prawda, jeszcze nie aneksja, ale nie było też mowy o żadnej aneksji w odniesieniu np.

do państw bałtyckich — nawet w tajnych protokołach Ribbentrop — Mołotow z sierpnia 1939, ujawnionych dopiero w Norymberdze. Państwa bałtyckie, jak stwierdzają te protokoły, weszły po prostu... „w sferę wpływów” Związku Sowieckiego. Tym niemniej świat już zapomina o tym, że cieszyły się one swego czasu niepodległością, i milcząco aprobują ich zabór.

Stany faktyczne, tworzone przez Rosję w Europie Środkowo-Wschodniej, nie pozostawiają niestety miejsca na żadne złudzenia. Wojna dla tej części Europy, rozpoczęta tajnymi protokołami moskiewskimi z okresu sielanki Hitler — Stalin, i przypięczętowana Jaltą, pogłębiająca sowiecko-hitlerowski podział Europy — nie skończy się na zapowiadanej konferencji pokojowej. Na konferencji tej — jeśli do niej w ogóle dojdzie — w imieniu Europy Środkowo-Wschodniej przemawiać będzie Moskwa i jej pełnomocnicy. Rzeczywistość, bowiem obecna Miedzymorza bałtycko-adriatycko-czarnego, to rzeczywistość narodów podbitych i państw wasalnych.

W jednym ze swoich ostatnich przemówień, do których zresztą coraz mniej ma okazji, Benesz, reprezentujący nie od dzisiaj tzw. politykę realną, potwierdził tylko fakt najoczniejszy, gdy melancholijnie konstatawał, że „Rosja jest dzisiaj w Eurobie centralnej...”. Rezygnacja ze wszelkich złudzeń, wydaje się być czynnikiem dominującym w polityce dzisiejszej Czechosłowacji. Nazwane tej polityki nie wpłynęło prawdopodobnie rezultat wyborów do parlamentu, zapowiadanych na koniec maja. Z tego parlamentu bowiem, według publicznych zapew-

nień Benesza, wyklucza się już z góry na okres najbliższych sześciu — co najwyżej lat — wszelką opozycję. A wszechwładni komuniści, przygotowujący kampanię przedwyborczą, sprzedają bez ostentacji: „Mamy środki do osiągnięcia naszych celów. Mamy policję i wojsko, a czerwona armia stoi na naszych granicach. Jeżeli by reakcyjniści wygrali, to będzie rewolucja!”

Zresztą ani Benesz ani Praga nie są dzisiaj elementem zasadniczym w procesie krystalizacji sowieckiej koncepcji politycznej na Miedzymorzu. Benesz, bo zgrany londyńskimi przebiegami samodzielności, Praga, bo ma być probierem możliwości istnienia rzekomo niezależnych i rzekomo demokratycznych państw w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji. Każdorazowa uległość Pragi wobec aktualnego a zwycięskiego układu sił, jest — zdaniem moskiewskich dysponentów — dostateczną gwarancją, że i tym razem z narzuconej sobie roli nie wypadnie.

W karierze politycznej zdystansował Benesza wychowanek i wierny na razie realizator mocarstwowych planów Moskwy — „mały Stalin”. Tito jugosłowiański. On to stał się postacią wyrosłą z mentalności sowieckiej idei organizacyjnego związania narodów Miedzymorza z Rosją.

Centralna dzisiaj na Miedzymorzu sowieckim postać Tita nie oznacza wcale pozornego nawet usamodzielnienia się Belgradu. Przeciwnie, właśnie jego względnie najszybsze opanowanie przez agendy komunistyczne i daleko idące polityczne związanie z Moskwą, powoduje, że Tito, a nie kto inny, dostanił zaszczytu wykonywania funkcji z punktu widzenia rosyjskiego najbardziej eksponowanych.

Ale poza Belgradem, symbolem osobistych aspiracji Tita i wielkich planów jego mocodawców, istnieje Belgrad inny — jak Warszawa — okupowany i nienawidzący swoich ciemniczów. Prawdziwa radość i uśmiech — pisze jeden z dziennikarzy szwajcarskich — są tu ogromną rzadkością na ulicach, przepelnionych wojskiem i sfanatyzowanymi bandami młodzieży, wiewającej na cześć Tita i Stalina. Robotnik, który pracuje od 10 do 15 godzin na dobę i nie jest należycie opłacany, sam wymierza sprawiedliwość: podnala warsztaty pracy. Ludzie są głodni i ubrani w łachmany. Nie pozostało ani śladu z tego życia, którym pulsowała w najcięższych nawet chwilach ta amerykańska stolica Bałkanów. Bo też te najcięższe chwile były niczym w porównaniu z dzisiejszą tyranią. I choć z każdego muru, ściany czy tramwaju krzyczą slogany: — „Śmierć faszystom, wolność narodowi!” — faszystom, wolność narodowi! — nie ma żadnej wolności ani demokracji. Jest natomiast totalny imperializm, ciążący nad całym krajem ponurą ideologią, którą odrzuca zdecydowanie większość narodu.

Tych kilka słów o klimacie życia codziennego Jugosławii, sprzymierzeńca ZSRR, ułatwia zorientowanie

sie w sytuacji takich państw, jak Węgry, Rumunia czy Bułgaria — niedawnych satelitów Rzeszy. Prasa sztokholmska, rozważając obecną politykę Budapesztu, stwierdza z obiektywizmem nie pozbawionym gorczy, że *całkowita obojętność W. Brytanii i USA na zagadnienia wschodnio-europejskie oraz nacisk wewnętrzny lewicy zmusiły ostatecznie rząd Nagy'ego do ustępstw na rzecz dalszych konsolidacji sowieckich wpływów nad Dunajem*. Ostatnia pielgrzymka Nagy'ego do Moskwy była w gruncie rzeczy kapitulacją, przed którą nie uratowały Węgier — jak się ludzono — rezultaty niedawnych swobodnych wyborów. Zademonstrowały one, co prawda, klęskę komunistów (zaledwie 70 kilka mandatów), ale dowiodły też, że nawet znikoma ich liczba wystarczy do opanowania kluczowych pozycji w państwie i skierowania jego polityki w tożsako sowieckich koncepcji imperialistycznych. Prasa szwajcarska potwierdza ten aksjomat równie szczerze, jak realnie: „*Relatywnie wielki wpływ komunistów na całokształt polityki węgierskiej tłumaczy się tym, że przejście komunistów do opozycji — przy obecności czerwonej armii, której siły na Węgrzech obliczane są na ok. milion żołnierzy — pociągnęłoby za sobą upadek parlamentarnej demokracji i powstanie republiki rad*”.

Wprowadzenie do rządu rumuńskiego dwóch przedstawicieli opozycji nie przyczyniło się — jak rezultaty wyborów na Węgrzech — do odprężenia politycznego w Buka-

reszcie. Natomiast przerzuciło część odpowiedzialności za obecny stan rzeczy na chłopską partię Maniu i liberalną — Bratianu, które tak pochopnie wydelegowały swoich przedstawicieli do rządu Grozy.

W Sofii ludowcy i socjaliści uważali swoje wejście do rządu Georgijewa szeregami żądań, które jednak nie tylko nie zostały przyjęte, ale okrzykane przez „Izwestija” jako sprzeczne z uchwałami moskiewskimi. Uchwały te przewidywały wejście dwóch przedstawicieli opozycji do rządu bułgarskiego, pod warunkiem jednak — jak chce Moskwa — ich „lojalnej współpracy” z tym rządem. „W rozmowach — piszą „Izwestija” — przedstawiciele opozycji wyrazili zgodę na decyzję konferencji moskiewskiej, ale w praktyce wytworzyła się sytuacja odwrotna. Wbrew zupełnie wyraźnej decyzji obrad moskiewskich, przedstawiciele tych grup (opozycji) podjęli próbę wysunięcia swych starych propozycji reorganizacji rządu, przeprowadzenia nowych wyborów, zmiany wewnętrznej polityki rządu itp.

Z tej swoistej sowieckiej interpretacji decyzji konferencji moskiewskiej wynika, że tylko opozycja, wchodząca do rządu, przyjmuje na siebie pewne zobowiązania („lojalnej” z nim współpracy), natomiast ze swej strony żadnych warunków rządowi stawiać nie ma prawa. Po-nieważ jednak opozycja bułgarska — w odróżnieniu od rumuńskiej — nie chciała wejść do rządu, z którego linią polityczną się nie zgadzała, usiłując w drodze normalnych i legalnych rokowań, praktykowanych w parlamentarzystwie całego świata, wpłynąć na zmianę tej linii — przeto „występuje ona — według „Izwestii” — faktycznie przeciwko decyzji trzech mocarstw sojusznicych, a tym samym przeciwko przyjaznym zaleceniom rządu sowieckiego i przyjacielskim stosunkom z ZSRR”. Nic dziwnego, że rokowania w Sofii, odbyte w tak zainscenizowanej atmosferze, nie dały żadnych wyników, a dały Georgijew — usztywniony poparciem Moskwy — zrezygnował w ogóle z porozumienia, mając w zanadru gotowy już rząd „Frontu Ojczyźnianego” — bez opozycji.

Najbardziej pobieżny przegląd sytuacji narodów Miedzymorza, pozostających w rosyjskiej sferze wpływów, pozwala na ustalenie w ogólnych zarysach sowieckich metod nych zarysach sowieckich metod „uporządkowania” tego rejonu. Wstępny etap — wojskową okupację i tworzenie sprzyjających warunków komunistycznych, będących eksponentami Moskwy — mamy już poza sobą. Z kolei następuje już dostosowywanie poszczególnych strojów państwowych do wzorów sowieckich oraz ich stabilizowanie i umacnianie. Opór, na jaki napotyka okupacja, powoduje, że ten proces podporządkowywania, pozostawionych własnym siom narodom Miedzymorza, będzie się przedłużał. Obok niejasnych jeszcze prób wiązania tych narodów w ja-

kieś prosowieckie związki czy przymierza, aktualną pozostaje nadal tendencja posycania i wygrywania wszystkich zdraźnień i nieporozumień między nimi (Polska-Czechosłowacja, Rumunia — Węgry itp.)

I wreszcie — etap obecnie najbardziej aktualny, to — gospodarstwo odcięcie Miedzymorza od Zachodu oraz przedstawienie wszystkich jego zasobów i całej wytwórczości na potrzeby ZSRR i jego nowej paletki. Rozwój sytuacji na tym odcinku jest tak gwałtowny i radykalny, że wywołał reakcję Waszyngtonu, który zdecydowanie domaga się rewizji rosyjskich układów gospodarczych z Czechosłowacją, Węgrami, Bułgarią i in., gdyż — jak stwierdza „Daily Telegraph” — rosyjska polityka gospodarcza „stwarza, zdaniem Ameryki, sytuację, mającą na celu budowę monopolistycznego rosyjskiego bloku gospodarczego w Europie Wschodniej i na Bałkanach”.

Rozpoczęliśmy niedyskretnym rzutem oka na sowieckie księgi handlowe ostatniej wojny. Bezstronnie musimy stwierdzić, że zyski rosyjskie na Miedzymorzu, omówione w ogólnych jedynie zarysach, są ogromne. W polityce zyski te uzasadniane są koniecznością bezpieczeństwa, o które Rosja tak zabiega. Jakież areopag na ziemi czy w niebie zagwarantuje jednak bezpieczeństwo tym 160 milionom Europejczyków na Miedzymorzu, których losem płaci się dzisiaj Rosji za jej udział w wojnie?

M. MIZ

INWOKACJA DO PRZYSZŁEJ RADOŚCI

Jakże Ci w sercu ścielić łoże,
gdzie zia, zepsuta krew się kłębi,
gdzie nienawisci dymł pożar —
o, iskro Boża,
siostrzyco białych gotębil!

Zasłżyła groza pod błękitem,
rozpacz przecinga światem pustym;
już nie ma nic, prócz ciał pobitych
i Śmierci mitu.
Ochłody duszom i ustom!!

Gdziekolwiek jesteś — przez pożaru
burzliwą falę snów niesiona —
powal żyjących, wskrzesz umartych,
boskim ciężarem
stęsknione przygnieć ramiona!

Gwiazdo w zalewie fal ciemności,
błyśnij w pustyni lat nadzieją,
piorunem, który mroki rozciął —
niech cios Radości
serca nam w pożybi rozwieje.

Warszawa, 28. I. 1943.

HELENA ZELWEROWICZ

ŻOŁNIERZ I ŚMIERĆ

Umierał raz żołnierz w południe
samotnie, niewprawnie i zmusznie,
na miedzy, w badyli ukryciu,
umierał tak pierwszy raz w życiu...
Widzi... nie widzi... — kaci wiedzą,
a śmierć ku niemu idzie miedzą...
... Zielony miał wianek z owsa
i była bosa.

Południa niosta skwar w spojrzaniu
i ostrą kosę na ramieniu.

Cień jej go naszedł — i przystanął,
„Po mnie — pomyślał — Trudno...
Ha no

„bierz mnie” — pomyślał... Dziw
mu ino,

że śmierć tak pachnie koniczyną...
...Koniczków polnych tętent niost się,
gdy jak przez sen już — uczył ust

jej
jarzębinowy war na ustach...
leszcze mu owsem czoło muska

a już o serce kosą trąca.
„Jaka — pomyślał — śmierć
gorąca!”

Mysłał... że zimna, jak ten szuwar.
I umarł.

BEATA OBERTYŃSKA

DEKLARACJA RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Zamieszczamy dosłowny tekst Deklaracji Rady Jedności Narodowej z dnia 16 marca 1944 roku. Tekst znany nam był dotąd tylko w skrócie.

O CO WALCZY NARÓD POLSKI

Naród Polski pierwszy w tej wojnie chwycił za broń przeciwko agresji niemieckiej i trwa niezłomnie w tej walce od r. 1939 w zespole wielkich swoich sojuszników. Zwycięstwo okupowane codziennie strumieniami polskiej krwi i niezmiernymi cierpieniami najszerzych mas społecznych — zbliża się. Dla ostatecznego jego osiągnięcia potrzebne są dalsze ofiarne, powszechne wysiłki całego narodu; wysiłkom tym towarzyszyć musi pełna świadomość celów tej walki, dla których ponosimy najcięższe w naszych dziejach ofiary.

Program polskich celów obecnej wojny tkwi głęboko w sercach wszystkich Polaków; wywodzi się on z naszych wielowiekowych tradycji narodowych, oraz ze zrozumienia roli polskiej w rodzinie wolnych ludów Europy i świata.

Dwa są główne kanony tego programu:

a) wolność, całość, suwerenność, siła i bezpieczeństwo oraz zdrowy rozwój wewnętrzny Rzeczypospolitej;

b) trwały pokój międzynarodowy, sprawiedliwość międzynarodową, zgodna współpraca wolnych narodów dla powszechnego dobra całej ludzkości.

Wychodząc z powyższych założeń naczelnych, wola narodu polskiego, reprezentowanego przez legalne władze państwowe w Londynie, tzn. przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Rząd Polski, oraz Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, w Kraju zaś skupionego przy Pełnomocniku na Kraj — Wicepremierze Rządu Rzeczypospolitej i Komendancie Armii Krajowej, a politycznie wyrażającego swą wolę w warunkach okupacji w Radzie Jedności Narodowej, formułuje następujące zasadnicze cele wojny:

WARUNKI TRWAŁEGO POKOJU

Cierpienia całej ludzkości, spowodowane przez tę wojnę, wymagają poczynienia skuteczkich kroków natury międzynarodowo-politycznej, które by zapewniły światu trwały i rzeczywisty pokój. W tym celu niezbędne jest nie tylko bezkompromisowe i całkowite pokonanie państw napastniczych, w pierwszym rzędzie Niemiec, lecz i całkowite, wszechstronne rozbrojenie Niemiec na polu militarnym, gospodarczym, politycznym i społecznym. Niemcom muszą być odebrane bazy strategiczne wypadowe. Na Zachodzie i Wschodzie oraz

na Bałtyku, musi być zlikwidowany niemiecki przemysł zbrojeniowy, umiędzynarodwione porty morskie i żegluga. Trzeba zniszczyć ducha pruskiego i hitlerowskiego w tym narodzie, rozczłukować Rzeszę Niemiecką, poddać kontroli międzynarodowej wychowanie młodzieży i wszelkie przejawy życia zbiorowego celem niedopuszczenia do powstania w Niemczech szowinistycznych tendencji do odwetu i nowej agresji. Surowe ukaranie wszystkich przestępców wojennych oraz zmuszenie Niemiec do odbudowy zniszczonych przez nie krajów, winno na długie lata budzić w społeczeństwie niemieckim lęk przed prowokowaniem konfliktów wojennych. Pycha i samolubstwo niemieckie, brutalność ich i egoizm muszą być zniweczone i wytopione doszczętnie. Polska, jako kraj bezpośrednio porażony na agresję i okrucieństwo winna mieć należyty głos i udział w kontroli Niemiec.

Pozytywnym działaniem na rzecz trwałego pokoju winna się zająć nowa międzynarodowa organizacja politycznego współżycia narodów, oparta na zasadach demokratycznych, wyposażona w realną siłę wykonawczą gwarantującą posłuch dla jej nakazów. Podstawą tej organizacji winno być rzeczywiste równouprawnienie mniejszych narodów i dopuszczenie ich do współdecydowania o przyszłym ustroju i stosunkach międzynarodowych.

Dalszym istotnym i zasadniczym warunkiem dla zapewnienia Europie trwałego pokoju jest niedopuszczenie do czyjkolwiek hegemonii w Europie Środkowej i Południowo - Wschodniej. Jedną z najważniejszych dróg, prowadzących ku temu, jest łączenie się państw tej części Europy w związki federalne. Od początku tej wojny Polska stała się wśród państw sprzymierzonych pionierem idei dobrowolnego związania się ze sobą państw w celu zapewnienia warunków swobodnego rozwoju politycznego, kulturalnego i gospodarczego, w szczególności zaś w celu zastąpienia separatyzmu politycznego przez współdziałanie oraz w celu wspólnego zorganizowania wzajemnego bezpieczeństwa.

Wszystkie te związki oraz powszechne współżycie międzynarodowe winny być trwale oparte na zasadach etyki chrześcijańskiej, przy potępieniu wszystkiego, co operuje siłą, podstępem, demagogią lub fałszem publicznym.

Odrodzone Państwo Polskie opiekać będzie swą politykę zagraniczną na ścisłym sojuszu z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi Am. Półn., Francją oraz Turcją i na ścisłej współpracy z innymi krajami sprzymierzonymi. Na tych

samych zasadach Polska pragnie oprzeć swoje stosunki z sąsiadem wschodnim — Unią Sowiecką, pod warunkiem pełnego uznania z jej strony integralności przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej oraz zasady nie ingerowania w stosunki wewnętrzne.

GRANICE PAŃSTWA POLSKIEGO

Zgodnie zarówno z uzasadnionymi prawami dziejowymi i interesami Polski, jako też zgodnie z warunkami trwałego pokoju w Europie, winno Państwo Polskie uzyskać odpowiednie ramy terytorialne.

Do Rzplitej winny być więc włączone całe Prusy Wschodnie zniemczone siłą i podstępem, odwieczny port dorzecza i Wisły, Gdańska, przylegający do dawnej granicy Polski, klin pomorski pomiędzy Bałtykiem i ujściem Odry a Notecią, ziemie między Notecią i Wartą, wreszcie Śląsk Opolski z odpowiednim pasem bezpieczeństwa. Na terenach tych powinno nastąpić niezwłocznie zabezpieczenie w sposób trwały interesów Polski.

Na całej Odrze i w portach nadodrzańskich winny być trwale zabezpieczone żywotne, gospodarcze interesy Polski.

Szeroki pas ziem, położonych na zachód od nowej granicy Polski, winien być poddany długotrwałej okupacji polskiej.

Granica polsko-czeska powinna być uregulowana w zgodnym porozumieniu między Polską a Czechosłowacją na podstawie układu z dnia 5.XI. 1918 r. zawartego między ówczesną Polską Radą Narodową dla Ks. Cieszyńskiego a czeskim Narodnim Wyborem Pro Slezsko.

Na wschodzie Polski utrzymana być musi granica polska, ustalona w traktacie ryskim.

Wzajemne stosunki Polski i Litwy winny być oparte na zasadach jak najbliższego współżycia i współdziałania, przy uwzględnieniu aspiracji Narodu Litewskiego do niepodległego bytu. Naród Polski widzi w tym podstawowy warunek wzajemnego bezpieczeństwa i wszechstronnego rozwoju gospodarczego.

USTRÓJ POLITYCZNY RZECZYPOSPOLITEJ

Odrodzone Państwo Polskie, nawiązując do swoich dawnych tradycji, oraz zgodnie z ideałami demokracjnymi, oprze swój ustroj na systemie demokracji parlamentarnej przy działaniu silnych rządu. W możliwie najrychlejszym czasie zostaną przeprowadzone wybory do parlamentu, na podstawie nowej, demokratycznej ordynacji wyborczej. Parlament ten dokona zmiany Konstytucji, która sformu-

luje zasady wszechstronnej wolności obywatelskiej, swobody religii, sumienia, przekonań politycznych, słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń oraz zasady równości obowiązków i niezależności wymiaru sprawiedliwości. Organizacja władzy wykonawczej oparta zostanie na zasadzie:

a) decentralizacji wielu funkcji administracyjnych i przekazania maksimum funkcji administracji państwowej szeroko rozbudowanym organom samorządu terytorialnego, gospodarczego i zawodowego;

b) praworządności na wszystkich szczeblach i odpowiedzialności wobec prawa.

Zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej będzie Armia Narodowa, stojąca poza polityką i poświęcona zadaniom zewnętrznego bezpieczeństwa Państwa i Narodu, Armia, przesiąknięta duchem demokratycznym, otoczona miłością i zaufaniem całego społeczeństwa.

Tymi drogami Rzeczpospolita dążyć będzie do przeniknięcia całego polskiego życia publicznego duchem prawdziwej wolności i prawdziwej demokracji. Najszerze warstwy społeczeństwa — zgodnie ze swoimi potrzebami i zgodnie ze swoją wolą — rządzić będą swoimi losami poprzez organy państwowe, podlegające ich stałej i rzeczywistej kontroli.

STOSUNEK DO INNYCH NARODOWOŚCI

Naród Polski mieć będzie na względzie w całej pełni interesy różnych narodowości mieszkających w granicach państwa. Wymagając od nich lojalności i wierności w stosunku do Państwa Polskiego i życzliwego stosunku do praw i interesów Narodu Polskiego, Polska oprze swój stosunek do tych narodowości na zasadzie równouprawnienia politycznego oraz zapewnienia im warunków pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego w ramach jedności państwowej i wspólnego dobra wszystkich obywateli.

PRZEBUDOWA STRUKTURY SPOŁECZNO — GOSPODARCZEJ

Dążąc do podniesienia potencjału gospodarczego Polski i usunięcia krzywdzących dysproporcji społecznych, odrodzone Państwo Polskie przystąpi do gruntownej przebudowy struktury życia gospodarczego, która by uczyniła zadość interesom szerokiego mas ludu wiejskiego i miejskiego. W tym zakresie upowszechnienie własności, tj. rozszerzenie jej na możliwie największą liczbę jednostek gospodarujących, będzie najważniejszym zadaniem Państwa. Drugim zadaniem Państwa będzie podniesienie dochodu społecznego i sprawiedliwy jego podział. Państwo obejmie funkcje kierownicze i kontrolne w gospodarce, celem zapewnienia realizacji planu gospodarczego Polski. Państwo będzie miało prawo przejmowania lub upowszechniania przedsiębiorstw użyteczności publicznej oraz kluczowych przemysłów, a także aparatu trans-

portu oraz wielkich instytucji finansowych — w wypadku, gdy te będą wymagały potrzeby ogólnej.

W okresie przejściowym będą przejęte pod zarząd państwowy przy udziale czynnika społecznego przedsiębiorstwa przemysłowe zarządzane podczas okupacji przez Niemców, jak również wszelka własność po-niemiecka i bezpańska.

Przyszły parlament zdecyduje, czy przejęcie ziemi oraz przedsiębiorstw przez Państwo nastąpi za odszkodowaniem czy bez odszkodowania.

GOSPODARKA PLANOWA

Gospodarstwo narodowe polskie we wszystkich jego dziedzinach, a więc w rolnictwie, produkcji surowców i przemyśle przetwórczym, w rzemiośle i handlu oraz finansach publicznych i prywatnych, będzie prowadzone według zasad gospodarki planowej, przy czym uwzględnione będą następujące cele i zasady podstawowe:

a) szybka odbudowa warsztatów pracy zniszczonych podczas wojny,

b) planowa rozbudowa przemysłów opartych na krajowych surowcach kopalnianych, rolniczych, leśnych obok rozbudowy przemyśle, służącego celom obronności Państwa,

c) pełne zatrudnienie wszystkich stojących do dyspozycji sił roboczych i właściwe ich użycie,

d) wyrównanie poziomu gospodarczego Polski z Państwami Zachodniej Europy w drodze celowych inwestycji publicznych i prywatnych.

Własność prywatna traktowana będzie nie jako nieograniczony niczym przywilej osobisty, lecz jako podstawa do pełnienia zleconych funkcji społecznych i państwowych.

Planowa, szybka rozbudowa przemysłu w Polsce związana będzie z energiczną akcją Państwa Polskiego w kierunku uzyskania dla Polski należytego udziału w obrotach wymiany międzynarodowej, a zwłaszcza w obrocie surowcami światowymi.

PRZEBUDOWA USTROJU ROLNEGO

W milionowych masach chłopskich widzimy niespożyty siłę przyszości i źródło energii narodowej.

Polska jako kraj o przewadze elementu rolniczego, musi zwrócić szczególną uwagę na rozwiązanie zagadnienia zdrowego i twórczego zagadnienia zdrowego i twórczego zagadnienia. Za podstawę ustroju rolnego. W tej dziedzinie przyjęta zostanie zasada upowszechnienia własności rolnej oraz upełnoważenia gospodarstw karłowatych. Będzie więc niezwłocznie podjęta szeroka akcja przebudowy ustroju rolnego, oparta na następujących głównych zasadach:

a) Państwo przejmie natychmiast po wojnie — na planowe zabezpieczenie przebudowy ustroju rolnego — wszelkie prywatne obszary ziemi przekraczające 50 ha,

b) Z zapasów ziemi będą tworzone jednorodzinne gospodarstwa chłopskie o wielkości od 8 do 15 ha w zależności od gleby, uprawy i położenia, dające możliwość pracy racjonalnej, wydajnej i zaspakajającej potrzeby rodziny.

c) Do tych norm zostaną powiększone gospodarstwa karłowate.

d) Lasy zostaną upaństwowione.

e) Państwo otoczy specjalną opieką całokształt gospodarki rolnej celem podniesienia produkcji i spożycia wsi oraz celem ułatwienia wymiany płodów pracy rolniczej. Wieś otrzyma wszelkie możliwe pomoce pośrednie w postaci dróg, regulacji rzek, melioracji, elektryfikacji, budowy elewatorów, rozwoju sieci spółdzielni, wreszcie w formie należytej oświaty zawodowej.

Ta część ludności wiejskiej, która nie znajdzie zatrudnienia na wsi, będzie miała zapewnione masowe przeszkolenie fachowe i zostanie skierowana do pracy w przemyśle, rzemiośle, spółdzielczości, handlu i komunikacji.

Tymi drogami Państwo Polskie zmierzać będzie do likwidacji objawów biedy wiejskiej i uposzczenia gospodarczego i kulturalnego milionowych rzesz ludności wiejskiej, stwarzając w ten sposób warunki dla ogólnego podniesienia poziomu społeczno-gospodarczego całego kraju.

UPOWSZECHNIENIE WŁASNOŚCI W MIASTACH

Celem przebudowy struktury gospodarczej stworzone zostaną warunki, aby pracownik umysłowy i fizyczny — obok gwarancji znalezienia odpowiedniej i należytej honorowanej pracy — mógł uczestniczyć w akcji upowszechnienia własności. Dla realizacji tego celu nastąpi:

a) poparcie przez Państwo prywatnej inicjatywy gospodarstwa zdrowych warsztatów przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych, typu średniego i małego;

b) poparcie przez Państwo akcji udoskonalenia pracy w drobnych warsztatach istniejących;

c) szeroka akcja budowlana po miastach i miasteczkach, mająca na celu zapewnienie ludności pracującej własnych mieszkań, gwarantujących kulturalne i zdrowe warunki mieszkaniowe;

d) krzewienie idei spółdzielczej i pomoc w organizowaniu spółdzielczości.

POLITYKA SPOŁECZNA

Celem polityki społecznej będzie pełne wyzwolenie człowieka pracy; jej zadaniem — takie kształtowanie społecznych warunków, aby jego wola, chęć i zamiłowanie do pracy, oraz co za tym idzie, możliwość ujawniania swych wartości stały się potęgowały. Człowiek poczuje się wolnym od troski o pracę, o środki utrzymania, będzie mógł rozwijać się w obranym kierunku działalności. Pozbędzie się tak niszczących go dotychczas

uczucie życiowej niepewności i zbledności; drogi do awansu społecznego staną przed nim otwarte. Praca będzie jego życiowym zadaniem, funkcją społeczną, prawem i obowiązkiem.

Człowiek, jego stan fizyczny i duchowy, jego kwalifikacje wysuną się na czoło spraw społecznych. Praca sama nie będzie towarem, człowiek pracy uzyska należną mu godność, wyzwoli się z jarzma nędzy i ubóstwa. Zależność pracownika będzie tylko sprawą organizacji, wynikającą z podziału pracy, przestanie zaś być przejawem władzy człowieka nad człowiekiem. Stopniowo zatrą się różnice między pracą samodzielną i zależną, sprowadzą się do różnic w kwalifikacjach, sztuczny podział między pracą fizyczną i umysłową zostanie zarzucony, praca wykwalifikowana będzie specjalnie honorowana; zapewniona zostanie możność przeczodzenia od pracy mniej do więcej kwalifikowanej. Prace przykre i ciężkie będą w miarę możliwości tak organizowane, by rozkładały się swym ciężarem na wszystkich.

Zorganizowany w związkach zawodowych i w samorządzie pracy pracownik będzie uczestniczył w planowaniu społecznym i gospodarczym, w nadzorze i kontroli życia gospodarczego, w kontroli nad podziałem dochodu społecznego. Przez powołanie rad zakładowych jego życie i praca w zakładzie pracy doprowadzi do zbliżenia do planu, więc zapobiegnie nieuzasadnionym ich przerostom. Upowszechnienie ubezpieczeń społecznych i pomocy leczniczej oraz urealnienie opieki społecznej, zwłaszcza w zakresie pomocy rodzinie oraz opieki nad matką i dzieckiem, dopełnią systemu urzędów, zabezpieczających człowieka pracy wolność od niedostatku.

W okresie przejściowym — po zrzuceniu okupacji — polityka społeczna szczególny nacisk położy na regenerację sił biologicznych najszerszych warstw ludności i na ich pełne zatrudnienie. Pomoc lecznicza, pomoc i opieka nad powracającymi do kraju lub do swych siedzib, pomoc i opieka nad ofiarami terronu okupanta, zaopatrzenie w żywność i odzież, zapewnienie dachu nad głową i skierowanie do pracy, to najpilniejsze zadanie tego okresu. Szczególnym zaś zadaniem będzie rozłożenie opieki nad dzieckiem i młodzieżą oraz pomoc rodzinie, zwłaszcza licznej, w jej dążeniach do wyrównania zniszczeń fizycznych, duchowych i moralnych, jakich doznała młodzież podczas tej wojny.

ODBUDOWA I ROZBUDOWA KULTURY I SZKOLNICTWA

Do naczelnych zadań odrodzonego Państwa Polskiego należą przede wszystkim usunięcie wiekowych zaniedbań w dziedzinie kultury i oświaty najszerszych mas społeczeństwa, spowodowanych przez niewolę a pogłębionych przez rząd okupacyjny.

Akcja Państwa Polskiego obejmie w tym zakresie następujące działania:

a) szybką i szeroką odbudowę sieci szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego, udostępnienie go młodzieży wszystkich warstw społecznych i zapewnienie bezpłatnego kształcenia niezamoznym;

b) szeroką pomoc dla kształcącej się młodzieży, umożliwiającą zdobywanie im wiedzy bez względu na zamozność i środowisko, w szczególności w zdobywaniu wykształcenia zdolnej młodzieży ze sfer chłopskich i rolniczych, gwarantującego równy start życiowy;

c) szeroką akcję oświaty pozaszkolnej;

d) zapewnienie warunków w najwyższym stopniu sprzyjających szybkiemu i samodzielnemu rozwojowi wszystkich gałęzi i dziedzin kultury, nauki i sztuki, tak barbarzyńsko zniszczonych przez okupanta;

e) uspołecznienie i jak najszerze upowszechnienie kultury, zapewniające wszystkim obywatelom Państwa korzystanie z dóbr duchowych Narodu Polskiego i całej ludzkości;

f) utworzenie samorządu kulturalno-oświatowego, celem zmobilizowania sił społecznych dla realizowania powyżej nakreślonych zadań.

Podane powyżej zasady dotyczą tylko spraw najogólniejszych; ich celem jest pokazanie drogi, po której pójdzie w przyszłości Naród Polski.

Dokonanie tego olbrzymiego dzieła będzie możliwe tylko wtedy, kiedy Polska uzyska należne jej ramy terytorialne, kiedy będzie silna i mocna. Tymczasem

okres walki jeszcze trwa. Nie skończyła się ona jeszcze z odwiecznym wrogiem z zachodu, gdy wschodni nasz sąsiad, nie zważając na wielki wkład Polski do walki Demokracji świata o wolność, nie zważając na czteroletnią bezprzerwaną walkę Polski z krwawym okupantem — sięga po odwieczne Polskie Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej i chce narzucić Polsce swe wzory rządzenia.

Naród polski wierzy głęboko w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości i zdecydowanie odrzuca wszelką myśl ustępstwa terytorialnych na Wschodzie.

Naród polski, zjednoczony w usiłowaniu wolności i w dążeniu do niepodległości, przeciwstawia się również jednomyślnie i zdecydowanie wszelkim próbom narzucania nam wzoru rządzenia ze wschodu.

Odrębność naszą w zestawieniu z rosyjskim wschodem i germańskim barbarzyństwem cechuje tysiącletnia tradycja wolności i kultury chrześcijańska. Nasz obecny hart ducha ma swe źródło również w tysiącletniej tradycji walki w obronie wolności i kultury Zachodu Europy.

Czekają nas jeszcze dni ciężkich prób i ofiar; w tym okresie musimy zachować: jedność i karność, wiarę we własne siły, wiarę w słuszność naszej sprawy i wiarę w naszą świetlaną przyszłość.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ
Warszawa, dnia 15 marca 1944 r.

URUCHOMIENIE NOWYCH KURSÓW

Przewiduje się uruchomienie z początkiem maja br. dla żołnierzy z oddziałów Jednostek Pozadywizyjnych następujących kursów:

I. 6-miesięczny kurs rolniczy.

Na kurs ten przyjmowani będą kandydaci, którzy mają ukończone co najmniej 4 klasy szkoły powszechnej, są z zawodu rolnikami i zamierzają powrócić do pracy na roli.

Pierwszeństwo w przyjęciu będą mieli kandydaci, którzy ukończyli 2-tygodniowe kursy rolnicze, organizowane w 2. Korpusie.

II. 6-miesięczny kurs spółdzielczo-handlowy.

Celem tego kursu jest przygotowanie pracowników dla spółdzielni i przedsiębiorstw handlowych, a w wojsku dla działu gospodarczego (kwatremistrzostwo, domy wypoczynkowe, gospody, sklepy żołnierskie i tp.). Przewidziana jest także nauka pisania na maszynie.

Warunki przyjęcia na kurs:

a) ukończone 7 klas szkoły powszechnej.

b) czytelne i kaligraficzne pismo,

c) co najmniej dobra opinia służbowa, z uwzględnieniem następujących

okres walki jeszcze trwa. Nie skończyła się ona jeszcze z odwiecznym wrogiem z zachodu, gdy wschodni nasz sąsiad, nie zważając na wielki wkład Polski do walki Demokracji świata o wolność, nie zważając na czteroletnią bezprzerwaną walkę Polski z krwawym okupantem — sięga po odwieczne Polskie Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej i chce narzucić Polsce swe wzory rządzenia.

Naród polski wierzy głęboko w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości i zdecydowanie odrzuca wszelką myśl ustępstwa terytorialnych na Wschodzie.

Naród polski, zjednoczony w usiłowaniu wolności i w dążeniu do niepodległości, przeciwstawia się również jednomyślnie i zdecydowanie wszelkim próbom narzucania nam wzoru rządzenia ze wschodu.

Odrębność naszą w zestawieniu z rosyjskim wschodem i germańskim barbarzyństwem cechuje tysiącletnia tradycja wolności i kultury chrześcijańska. Nasz obecny hart ducha ma swe źródło również w tysiącletniej tradycji walki w obronie wolności i kultury Zachodu Europy.

Czekają nas jeszcze dni ciężkich prób i ofiar; w tym okresie musimy zachować: jedność i karność, wiarę we własne siły, wiarę w słuszność naszej sprawy i wiarę w naszą świetlaną przyszłość.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ
Warszawa, dnia 15 marca 1944 r.

cech: dokładność w pracy, pilność, lojalność, uczciwość i brak nałogów. Opinię wystawia kandydatowi odnośny dowódca.

III. 2-miesięczny kurs intro-

ligatorski, na który przyjmowani będą kandydaci z ukończoną siódmą klasą szkoły powszechnej. Pierwszeństwo będą mieli kandydaci uzdolnieni do rysunków.

Na kurs ten zostanie przyjętych około 20 kandydatów, a w razie większej ilości zgłoszeń uruchomione będą następujące turnusy.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na jeden z powyższych kursów zameldują się u swego bezpośredniego dowódcy i złożą podania, do których należy dołączyć życiorysy z uwzględnieniem następujących danych:

a) data i miejsce urodzenia,

b) przebieg nauki (gdzie, kiedy i ile klas ukończonych).

Ponadto kandydaci na kurs rolniczy podadzą, gdzie, jak długo i na ilobektarowym gospodarstwie rolnym pracowali.

Podania na wszystkie w/w kursy przesyłać należy do Referatu Jednostek Pozadywizyjnych w terminie do dnia 28 kwietnia br.

ODRACZANIE POKOJU

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

ANKIETY I OBRADY

Jeden z amerykańskich instytutów badania opinii publicznej przeprowadził ostatnio ankietę, której celem było zorientowanie się, jak obywatele Stanów Zjednoczonych oceniają szanse pokoju i wojny. I oto okazało się, że 68% odpowiedzi wyrażało przeświadczenie, że Stanom Zjednoczonym grozi wojna w ciągu najbliższych 25 lat. Rok temu było tylko 36% takich pesymistów, a we wrześniu roku ubiegłego 41%. Na dzień dzisiejszy obywateli USA — siedmiu nie wierzy dziś w trwałość pokoju. Gen. de Gaulle jest jeszcze bardziej pesymistycznie usposobiony niż przeciętny obywatel Stanów Zjednoczonych i prorokuje konflikt wejenny na Pacyfiku w przeciągu... najbliższych siedmiu miesięcy.

Konferencja pokojowa miała się rozpocząć 1 maja. Nie rozpoczęła się i nawet jest wątpliwe, czy będzie mogła się zebrać 15 czerwca, jak proponują Amerykanie. A więc — kiedy? Wtedy prawdopodobnie (tak brzmi teza rosyjska), kiedy główne mocarstwa uzgodnią swe poglądy na najważniejsze zagadnienia, które mają być tematem konferencji pokojowej. I znowu pytanie: czy je uzgodnią i kiedy? Na razie wydaje się, że do porozumienia jeszcze daleko.

W tej chwili kończą się w Paryżu obrady ministrów spraw zagranicznych St. Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i ZSRR. Obradują w zaciszu pałacu luksemburskiego dopiero od 21 kwietnia, a już kilkakrotnie mówiono o „uliczkach bez wyjścia” i o tym, że m o ż e r o z j a d a s i ę b e z z a d n y c h i s t o t n y c h w y n i k ó w. O cóż tam chodzi?

Formalnie rzecz biorąc, idzie o przygotowanie traktatów pokojowych pomiędzy W. Brytanią, Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Francją z jednej strony — a państwami, które wzięły udział w wojnie na froncie Niemiec, to jest Włochami, Finlandią, Węgrami, Rumunią i Bułgarią — z drugiej. Ale, jak pisał londyński tygodnik „The Observer” — w rzeczywistości podział jest zupełnie inny i zatem inne są rzeczywiste tematy paryskich rozmów. Bo w istocie rzeczy — zdaniem tego pisma — świat już podzielił się na dwa bloki. Jeden blok — to mocarstwa zachodnie, drugi — to Rosja — Rumunia, Bułgaria i Węgry już są włączone do bloku rosyjskiego. Włochy są już de facto w bloku zachodnim. Jeżeli więc wypływa n.p. sprawa Triestu, to drugorzędne mają znaczenie statystyki, wykazujące, ilu tam jest Włochów, a ilu Jugosłowian. Mówiąc otwarcie chodzi o to, czy ten najważniejszy port Europy środkowej znajdzie się w bloku zachodnim, czy też w bloku wschodnim, to jest rosyjskim. A jeżeli np. Rosja występuje z żądaniem powrozu jej opieki nad Tripolitanii, to w tym wypadku wcale jej nie chodzi o ukaranie Włoch za to, że popierały Hitlera, ale o zdobycie ważnej pozycji strategicznej na śródziemnomorskich

liniach komunikacyjnych, łączących W. Brytanię z Indiami. Podobnie, jeżeli Rosjanie żądają od Włoch dużych odszkodowań — to tak jakby żądali gotówki od W. Brytanii i Ameryki, które postanowiły przeciw udzieleniu Włochom finansowej pomocy. I znowu — pisze dalej „The Observer” — jeżeli mocarstwa zachodnie domagają się rozbrojenia Węgier, Rumunii i Bułgarii — to tak, jakby żądały częściowego rozbrojenia czerwonej armii, bo pod jej komendą są przecież wojska owych państw. I tak dalej... W tej chwili wiadomo, że w sprawie Triestu pozycje są jasno ustalone. Trzej ministrowie



Min. Stanów Zjedn. Byrnes w chwili wysiadania z samolotu na lotnisku paryskim

spraw zagranicznych: Byrnes, Bevin i Bidault zgodnie zawiadomili Molotowa, że na oddanie tego miasta Jugosławii tj. Rosji — zgodzić się nie mają — z zamiaru.

AMERYKA PROPONUJE GWARANCJE

W toku konferencji ministrów spraw zagranicznych, Byrnes wystąpił z projektem, który stanowi zupełne nowum w polityce amerykańskiej. Zawód tego projektu są następujące: skrócenie okupacji Niemiec, lecz w zamian cenie okupacji stała kontrola sojusznicy i 25 letni wzajemny pakt gwarancyjny czterech mocarstw. (To samo w stosunku do Japonii). Projekt przyjęty został bardzo krytycznie ze strony rosyjskiej, gdyż zmierza osta-

tecnie do „wypchnięcia” wojsk sowieckich dalej na wschód. Nie jest jednak jeszcze porzucony. Jego wysunięcie oznacza, iż St. Zjednoczone postanowiły zerwać ostatecznie z postawą obojętności wobec spraw europejskich, pragnąc naprawić błąd, popełniony po pierwszej wojnie światowej.

SOWIETOM -- OPLACIŁO SIĘ

Wojska sowieckie opuściły Persję. Wydawało się więc, że nacisk ze strony O.N.Z. zrobił swoje. Ale tylko „wydawało się”. Bo przede wszystkim nie jest jeszcze zupełnie jasne, jak sprawy wyglądają w Azerbejdżanie. I następnie... Sowiety zrobiły to, co chciały: koncesje naftowe są „autonomiczne” Azerbejdżan jest, a teraz tworzy się „republika Kurdyjska” (walki z wojskami rządu perskiego są już podobno w toku). W istocie Persja znalazła się już w bloku rosyjskim. Skłopotana Rada Bezpieczeństwa oczekuje nadaremnie w Nowym Jorku sprawozdania sowieckiego, delegat sowiecki oświadcza ze swej strony, że w debatach na tematy perskie w ogóle nie będzie brał udziału, więc znowu odkłada się sprawę do następnego terminu. A tymczasem delegat australijski przypomina, że Rada miała zastanowić się nie tylko nad niewytłumaczoną obecnością wojsk sowieckich w Persji, ale i nad sprawą nieuprawnionego mieszania się Sowieców do wewnętrznej polityki Iranu. O tym zupełnie zapomnieli. Tymczasem jednak to, co nastąpiło, zmieniło rzeczywistość położenie Persji, która przestała być państwem niezależnym. No tak — zauważył filozoficznie w „New York Herald Tribune” pan Summer Welles, były wiceminister spraw zagr. St. Zjednoczonych — wprawdzie rząd sowiecki wycofał swoje wojska z Persji, ale dopiero po osiągnięciu wszystkich zamierzonych celów. Innymi słowy, „opłaciło się” Sowiетom, przynajmniej na razie, złamanie umowy, wytrzymanie przez czas pewien krzyków oburzenia ze strony całego niemal świata i potem... formalne ustąpienie. Widąc na tym przykładzie, jak istotna może być różnica między załatwieniem sprawy formalnym, tj. zgodnie z litera umów (nie od razu), a załatwieniem jej w dobrej wierze. Wszyscy się zgadzają z tym, że zasada dobrej wiary musi być główną podstawą współżycia narodów. Któż będzie twierdził, że „blok wschodni” ją uznaje?

Podobnie i w Mandżurii. Wojska sowieckie ustąpiły pod silnym naciskiem St. Zjednoczonych i W. Brytanii. Ale (na przekór angielskim i amerykańskim protestom) zabraly najpierw ze sobą wszystko, co się dało, ogarniając ten kraj z zapasów i urządzeń przemysłowych. Pozostawili za to przeorganizowane chińskie wojska komunistyczne, które niby to we własnym imieniu, toczą w najlepsze wojnę przeciwko wojskom rządu chińskiego i



Gruz w Warszawie wywozi się... łazkami

są już panami większej części Mandżurii. Wzór jest perski i morał ten sam.

WYSIŁKI RZĄDU BRYTYJSKIEGO

Tylko, że do niedawna jedyną, zdawałoby się, „dynamiczną” siłą na świecie, w okresie, który nastąpił bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, był imperializm sowiecki, przed którym — krok za krokiem — ustępowały dwa mocarstwa zachodnie, „wypoczywające” po wyczerpującym bardzo zwycięstwie. Dziś obraz sytuacji zmienił się w dużym stopniu. Obok nowej orientacji polityki amerykańskiej, patrzymy na godne podziwu wysiłki rządu brytyjskiego, który, obok przebudowy społecznej, wziął na siebie i przeprowadza olbrzymie zadanie przebudowy — jeżeli nie zasad, to przynajmniej metod brytyjskiej polityki zagranicznej. Wysiłki te idą głównie w dwóch kierunkach. Najpierw — jako przeciwstawienie się tzw. piątym kolumnom komunizmu w Europie, organizuje się i już zaczyna nabierać wyraźniejszych kształtów tzw. nowa międzynarodówka socjalistyczna,

pod duchowym przewodnictwem brytyjskiej Labour Party. Sens jej jest w tym, że organizuje ona do oporu przeciw totalistycznemu komunizmowi nie tylko rządy, ale szerokie warstwy pracujących demokratycznych krajów Europy, to jest tych krajów, które są wolne od bezpośredniego nacisku sowieckiego. Na terenie Niemiec, gdzie krzyżują się rozmaite wpływy, akcja ta natrafia na pewne trudności, ale trudności te usiłuje się przewyciężyć w strefach amerykańskiej i brytyjskiej. Bo w strefie sowieckiej doszło już pod silnym naciskiem do połączenia socjalistów z komunistami.

Takie są wysiłki rządu brytyjskiego w jednym kierunku. W drugim natomiast — rząd brytyjski, zdając sobie sprawę z wagi wyzwoleńczych dążeń ludów, które dotychczas nie miały pełnej samodzielności (a na dążeniach tych gra Rosja sprytnie i przewrotnie), wyciąga dziś konsekwencje z tego stanu rzeczy. Po ogłoszeniu niepodległości Transjordanii (dotychczas mandatu brytyjskiego) i zawarciu z nią

traktatu przyjaźni i sojuszu, rząd brytyjski — w odpowiedzi na żądania sowieckie — zapowiedział ogłoszenie niepodległości Trypolitani i Cyrenajki. Rozmowy z przedstawicielami ludności Indii wschodnich są w toku, a najważniejszą trudnością w ogłoszeniu dziś niepodległości Indii jest — jak się wydaje — nie stanowisko W. Brytanii, lecz niezgoda wśród samych Hindusów i sprzeciwy ze strony hinduskich muzułmanów, którzy nie chcą iść pod komendę Kongresu. Ostatnim wydarzeniem w tej dziedzinie jest zapowiedziane przez rząd brytyjski, przy aprobacie parlamentu, wycofanie wojsk Zjednoczonego Królestwa z Egiptu, po czym nastąpi rokowania o nowy traktat przymierza. W ten sposób, na najważniejszych dla siebie obszarach, pragnie W. Brytanii stworzyć szereg państw niepodległych i związanych z nią traktatami przyjaźni i współpracujących z nią w takim duchu, jak kraje, wchodzące w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Jeżeli chodzi o zamierzoną zrazu niepodległość krajów libijskich — to sprawa ta po kilku dniach została załatwiona inaczej. Doszło ostatecznie do pewnego kompromisu, który polega na tym, że Sowiety odstąpiły od swych roszczeń do Trypolitani, którą nadal zarządzać będą Włochy, ale już w imieniu Narodów Zjednoczonych.

NIESPODZIANKA REFERENDUM WE FRANCJI

Drugiego maja odbyło się oczekiwane z napięciem referendum, w którym naród francuski miał przyjąć lub odrzucić projekt konstytucji, opracowanej przez obecny parlament. Wynik głosowania był dość nieoczekiwany. Przeszło milionem głosów większości odrzucono projekt konstytucji. Formalnie oznacza to odrzucenie zasady jednoizbowego i wszechwładnego parlamentu. W gruncie rzeczy ten wynik głosowania tłumaczy się jako pewien zwrot na niekorzyść komunizmu, który dążył we Francji do stworzenia ustroju, ułatwiającego rządy jednej partii. Będą więc wybory do nowej Konstytuancy, nowy projekt konstytucji i może zmiany w ogólnej konstelacji politycznej.

ABDYKACJA WIKTORA EMANUELA

Ostatnie dni przyniosły abdykację króla Włoch Wiktora Emanuela na rzecz jego syna, dotychczasowego namiestnika ks. Humberta. Z dotychczasowych głosów wynika fakt dość paradoksalny, że z abdykacji tej najbardziej są niezadowoleni... komuniści, najbardziej w ten sposób jednego z najlepszych argumentów agitacyjnych. W tych warunkach czerwcowe referendum, które ma zdecydować o losie monarchii włoskiej, odbędzie się może w spokojniejszej atmosferze, ku niezadowoleniu tych czynników zagranicznych, którym właśnie zależy nad podwyższeniu w Europie temperatury politycznej.

KTO JEST DZIS W POLSCE „ZDRAJCĄ”?

Różne nie przewidziane i nie dające się przewidzieć okoliczności przyczyniły się do pogorszenia już i tak olbrzymich

Podajemy fragmenty orędzia radiowego Ojca Św. Piusa XII z 4. 4. 1946

Z sercem ściśnionym głęboką troską podnosimy dzisiaj w tym Naszym orędziu krzyk z wezwaniem do sumienia całego świata, do poczucia odpowiedzialności tych co kierują polityką i gospodarką publiczną, do rozumu ludzkiego i do wzajemnej wielkoduszności narodów.

...Podczas gdy mężowie stanu w swoich często trudnych naradach usiłują rzucić pierwsze podwaliny pod polityczną i gospodarczą odbudowę, i usunąć lub przynajmniej zmniejszyć nieuniknioną rozbieżność zdań i interesów — za ich plecami powstaje groźne widmo głodu

...Co najmniej nad jedną czwartą części ludności całej kuli ziemskiej unosi się złowrogi cień głodu; na niezmiernych przestrzeniach grozi śmiercią — gdyby się zawczasu temu nie zaradziło — tylu ludziom, iż wobec liczby ich ofiar bledna, choć i tak już wstrząsające, ilości zabitych na wszystkich frontach podczas ostatniej wojny, zarówno wśród walczących, jak i nie walczących.

Różne nie przewidziane i nie dające się przewidzieć okoliczności przyczyniły się do pogorszenia już i tak olbrzymich

zachodniej mowi się już dziś o Polsce jako o „satelicie sowieckim”. Wprawdzie w Ameryce czyni się rządowi warszawskiemu obietnice udzielenia pożyczki, ale obietnice te obwarowane są takimi warunkami politycznymi, do



W pierwszą rocznicę wyzwolenia Bolonii (21. 4.) miasto ofiarowało sztandar Dywizji Karpackiej

tyczącymi wyborów, swobód demokratycznych itd., że wykonanie tych warunków musiałoby zupełnie zmienić istniejący obecnie w Polsce układ sto-

sunków, na co przecież wcale się nie zanosi.

Tuż przed oddaniem numeru do druku nadeszła wiadomość, iż rząd Stanów Zjednoczonych wstrzymał przyrzeczone administracji warszawskiej kredyty. Bezpośrednim powodem tej decyzji było, jak oświadczył wicemin. Acheson, ocenzurowanie przemówienia Bańcziyka na KRN (omówione wyżej) i zakaz ogłaszania tego przemówienia za granicą. Rząd U.S.A. widzi w tym „prawdopodobieństwo złamania obietnicy przeprowadzenia swobodnych wyborów”.

WSZĘDZIE — ZAGADNIENIA OBRONY

Agencja „United Press” podała ostatnio wiadomość o wybudowaniu we Włoszech wielkiej bazy dla lotnictwa amerykańskiego. Baza ta w przyszłości mogłaby służyć lotnictwu Narodów Zjednoczonych. Tymczasem będzie służyć... armii amerykańskiej. Warto przy tej okazji przypomnieć niedawne przemówienie prezydenta Trumana na temat powszechności zainteresowań polityki amerykańskiej, ostatnie orędzie prezydenta do Kongresu, zawierające program współpracy wojskowej St. Zjednoczonych z innymi państwami amerykańskimi, wizyty amerykańskich okrętów wojennych w portach śródziemnomorskich oraz świeżo wydane zarządzenia dowódców armii amerykańskiej w Europie, mające na celu wzmocnienie dyscypliny.

Jest również charakterystyczne, że konferencja imperialna premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów obradowała niedawno w Londynie, głównie na temat zagadnienia obrony Imperium. Przed kim?...

(12.5.1946 r.) JAN PODOLSKI

DO WALKI Z GŁODEM

trudności zaopatrywania ludzi w żywność: w Europie wschodniej niedostateczna uprawa pól, będąca wynikiem wypadków wojennych i przymusowego z kolei przesiedlenia znacznej części miejscowej ludności; złe żniwa w południowej Europie i w krajach sąsiednich; skałce zbiory, zwłaszcza ryżu, we wschodniej i południowo-wschodniej Azji; posucha w Afryce południowej.

Następstwa tego stanu rzeczy ukazują się z oczywistą jasnością: większa i nieodzowna konieczność dowozów do Europy w tych miesiącach aż do najbliższych żniw, nagląca potrzeba niesienia pomocy ludności na innych obszarach, któreśmy wymienili, a które w czasach normalnych były samowystarczalne.

...Nie wątpimy, że narody, które wykażają tak wielkie zdolności organizacyjne i tak heroicznego ducha ofiarne dla osiągnięcia swych celów wojennych, dadzą dowód tych samych przymiotów teraz, kiedy trzeba wywalczyć z objętej śmierci miliony istot ludzkich.

Chodzi o udostępnienie istniejących jeszcze zapasów i porobienie następnie nowych; o zapobieżenie marnotrawieniu środków żywności, albo używaniu ich bez potrzeby do celów, które nie mają bezpośrednio na względzie wyżywienia

ludności; o unikanie lekkomyślnych i nieuzasadnionych przerw w pracy; o wydanie odpowiednich rozporządzeń finansowych; o wynalezienie i wyszukanie wszelkich możliwości celem poczynienia zasiewów; wszystko to są rzeczy wymagające zdolności organizacyjnej i ducha ofiary.

...Rodzaj ludzki jest zagrożony głodem. Głód zaś jest sam przez się przyczyną nieobliczalnych zaburzeń, wśród których przyszyły pokój, będący obecnie jeszcze w zarodku, byłby narażony na niebezpieczeństwo zduszenia prędzej nawet, niż się narodził. A przecież pokój jest tak bardzo konieczny każdemu narodowi na ziemi!

...W tej wielkiej ofensywie światowej przeciwko głodowi Stany Zjednoczone stanęły wielkodusznie na czele całego ruchu; one oddały na usługi tej świętej sprawy swoją olbrzymią siłę wytwórczą, podwoiły wysiłki celem zwiększenia nadwyżki środków żywności, przeznaczonych na wywóz. Wiemy, że także Kanada, w myśl swojej tradycyjnej szczerości, idzie tą samą drogą. Ze swej strony W. Brytanii, zwołując z przegraną zapobiegliwością w stolicy swojej międzynarodową konferencję dla spraw żywnościowego zaopatrzenia, w



Wycieczka dziennikarzy włoskich nad rozkopany grobem w Oświęcimiu

dalszym ciągu utrzymuje jeszcze u siebie ograniczenia odnośnie do spożywania wielu artykułów żywnościowych.

...Przeto Nasz wzrok z ufnością zwraca się ku państwu Ameryki Łacińskiej. Już w przeszłości szlachetne serca ich obywateli, Naszych najmilszych synów i córek, umiały się szeroko otworzyć na każde wezwanie o miłosierdzie, na wszystkie wielkie potrzeby ludzkości. Wspaniałe zadanie powierzyła im Opatrzność Boska za dni naszych.

...Owe prawdziwe spichlerze świata, Argentyna i Brazylia w przeddzień obecnych klęsk widziały, jak ich bezmierne ziemie na troskliwą i metodyczną uprawę odpowiadały urodzajem, który przewyższył urodzaje przedwojenne. Kraje te są w tym szczęśliwym położeniu, iż mogą w szerokiej mierze przywrócić wstrząśniętą równowagę przez pośpieszenie z pomocą braciom bardziej potrzebującym.

Niechaj wszędzie przeniknie to przekonanie, że obecna groźba głodu jest wspólnym niebezpieczeństwem, które powinno złączyć wszystkie ludy wężłami solidarności i braterskiej wspólnoty. ...Ciężka jest odpowiedzialność wobec

Boga tych wszystkich, którzy ze względu na swoje właściwości i na swoje położenie powołani są do zapobieżenia owemu niebezpieczeństwu, czy jako kierownicy lub wykonawcy, czy jako osoby urzędowe lub prywatne; ciężka jest odpowiedzialność tych wszystkich, którzy swoją przecznością, starannością, mądrą gospodarką, gdy idzie o produkcję, przewóz i rozdział żywności, mogliby ulżyć biedzie wielu; jeszcze większa odpowiedzialność wobec Boga jest tych, których okrutne samolubstwo przez gromadzenie i ukrywanie zapasów, lub w jakikolwiek inny sposób, żeruje ohydnie na nędzy bliźniego — tak poszczególne osoby, jak całych narodów — na własną osobistą korzyść a może nawet, aby wzbogacić się przez niedozwolone spekulacje, lub najpodlejszy rodzaj handlu.

Byłoby jednak nieszczęściem wierzyć, iż obecne przesilenie można usunąć bez zachowania spokoju i porządku publicznego. Trzeba, by wszyscy zachowali spokój. Historia wykazuje aż nazbyt często straszliwe skutki owego omamiania, które pcha wygłodzone tłumy do rozruchów i do rabunków. Znaczyłyby to to

samo, co chcieć użyć pola przez siano iskier na opustoszałych ścierniskach. Biada tym, co chcieli by wywołać pożar, pobudzając do bezcelowych bunty! Biada tym, co go podsycają okazywaniem swego gorszącego zbytku i swego marnotrawstwa!

...Wy wszyscy — poszczególne osoby i ludy — którzy możecie w ten czy inny sposób dopomóc waszym braciom, posłuchajcie napomnienia proroka: „Ułam łańcuchem chleba twego” (Iz. 58,7). Utkwicie wasz wzrok w owo wielkie widzenie: nie tylko zgłodniał na ziemi wyciągają w tej chwili do was błagalne dłonie; sam Chrystus prosi was o chleb, którego potrzebuje Jego ubodzy. Każdy kęs chleba, jaki im dacie, Jemu jest dany. Każdy kęs, którego im odmówicie, Jemu jest odmówiony.

Błogosławieni ci, którzy usłyszą Boskie i nad wyraz słodkie słowa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego... ponieważ łąkałem, a nasyciliście Mnie... Cokolwiek dobrego uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci Moich — Mnieście uczynili” (Mat. 25,34-35,40)!

BALLADA O KAMIENIU

Tak jak kamień grzęzną w czarnoziemiu,
czasem tylko westchnąć się odważę.

Grzech mnie porósł i zielono drzemie,
aie ja go złąknę i przerażę.

Jedno bowiem, co dotychczas tailem,
szepcłem, w skrusze, spowiedź zacznę o grzechu:
jak jedyną miłość w sobie zabilem
i jak ręce zakrawailem w pośpiechu.

Ciemno było, a deszcz rosł i rosł,
ja nóż trzymam — stal śmiertelnie podłożną —
kłęczy miłość i cichutką się prosi —
niepotrzebnie, nadaremnie, na próżno.
Uderzyłem — i jak dziś to pamiętam,
że upadła — i krew płynie z miłości...
Ta godzina niechaj będzie przeklęta
i deszcz drobny, który padał w ciemności.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

ŚWIĘTO 3. MAJA W RZYMIE



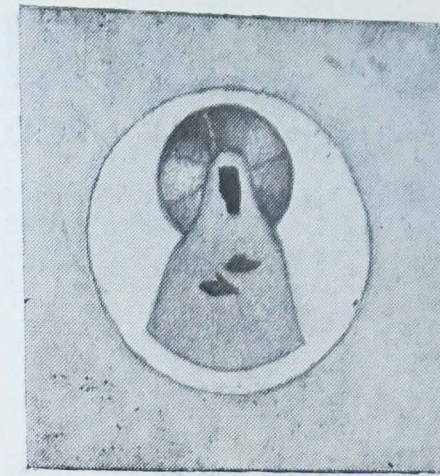
Nabożeństwo 3 Maja w kościele św. Stanisława w Rzymie

W dniu Święta Narodowego 3. Maja odbyła się w kościele św. Stanisława w Rzymie uroczysta msza, na której obecni byli: Kardynał Cortesi, ambasador Papée, minister Janikowski, Komendant Miasta Rzym płk. Ostrowski oraz liczni przedstawiciele wojska i cywilnego społeczeństwa. Mszę św. odprawił ks. Kołodziejczyk.

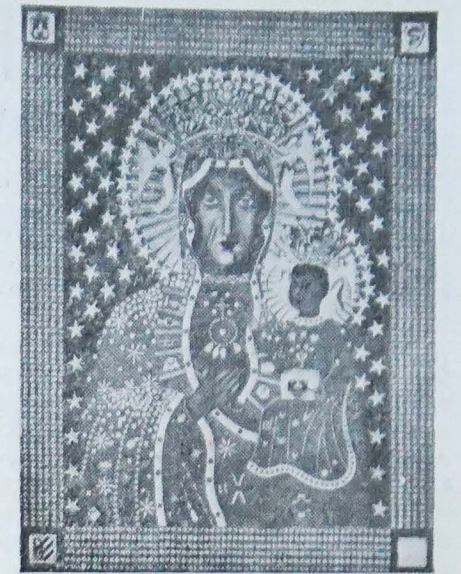
W godzinach popołudniowych w salonach Ambasady polskiej przy Watykanie p. ambasador Papée z małżonką przyjmowali przedstawiciele wojska oraz licznie zgromadzonych przedstawiciele społeczeństwa cywilnego.



Matka Boska Kozielska
(Rzeźba z drzewa, wykonana przez jeńca w obozie w ZSRR, w Kozielsku)



Matka Boska Więzienna
Obrazek zrobiony w Warszawie przez więźnia na chrzest dziecka, urodzonego na Pawiaku. — W czasie Powstania obrazek ten (wycinankę) robiły kobiety z „Pomocy Żołnierzy” po piwnicach warszawskich dla oddziałów powracających ze Starego Miasta do Śródmieścia



Matka Boska Jeniecka
(Ręce i twarze malowane, szaty i tło wyklejone z kawałków pudełek od papierosów. Obraz powstał w jednym z niemieckich obozów jeńców)

BĄDŹ POZDROWIONA

Bądź pozdrowiona Mario Panno, Królowo światów i przestworzy,
Ty, co Dziewicą wiecznie będąc — zrodziłaś Tego, co Cię stworzył.

W mocy Cię Pan ubłogosławił, pięknej miłości Matko żywa.
Który Cię stworzył — dom zbudował, gdzie Mądrość Jego wypoczywa.

Ani się jeszcze nad przepaście gór ciężka wielkość wydzwignęła,
ani zważono wodom źródła — a już Cię Boża myśl poczęła...

Gdy Bóg zawiasy kładł niebiosom i gdy fundament dawał światu,
byłaś — z nim wszystko składająca — zwierciadłem Jego majestatu.

Nim rzeki z głębin wyniknęły, nim wód i suchej stał się podział, —
szatą zbawienia Pan Cię oblókł i w sprawiedliwość Cię przynosił.

Pięknaś jak księżyc. Broń mocarzów wisi na Tobie tarcz tysiącem.
Jesteś jak wojsko w zbrojnym szyku, wielki strach wroga wzbudzające!

Nad plaster miodu duch Twój słodszy! Dziedzictwo Twe — nadzieja święta.
O wierne drzewo! Różo wonna, ku strumieniowi wód przygięta!

Tobie, coś niosta Króla chwały, dał Pan królestwa chwałę wszelką.
Cichaś w słodkościach swych i wdzięczna — o święta, Boża Rodzicielko!

Nad wszystko Ciebie Pan przetożył dla prawdy, czci, sprawiedliwości
i nie odejdzie chwala Twoja po wieków wiek od ust ludzkości!

BEATA OBERTYŃSKA

W DNIU KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

Boli mnie serce od nadmiaru szczęścia...
[śc.a...]

Pachnie mi łąką ojczystej sadyby,
Bo oto zesłała w powiewnej sukience
Królowa polskiej, zaoranej skiby.

W słonecznym blasku majowego
Wiatr nagle zawiał i zerwał tęsknotę.
I cóż ujrzałam? — młoda wleciała
Caliuje w Kraju miodne ule złote...

A na obrazku posklejanym z blaszek
Wychudła ręką jeńca wojennego —
Skinęła głową Matka ziół i ptaszek
I lza zabłysła w oku Maleńkiego.
IRENA WOLAŃSKA

HENRYK SIENKIEWICZ

(W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN)

Henryk Sienkiewicz jest pisarzem, który osiągnął najwyższą popularność we własnym narodzie i jednocześnie najsilniej i najszerzej rozstawił literaturę polską zagranicą.

Na czym polega wszechwładna moc talentu pisarza, którego nie zmogły, nie pomniejszyły, jakże nieraz bezwzględne i zawzięte ataki najwytrawniejszych umysłów krytycznych, poczynając od ostrego skalpela Stanisława Brzozowskiego. Wszelkie próby rewizjonistyczne i kampanie krytyczne nie zdołały zgasić ani przytłumić twórczości Sienkiewicza.

Sienkiewicz jest pisarzem epickim. Talent jego wypowiedział się najpotężniej w powieści historycznej, a właściwie w eposie historycznym. Wszelkie próby umocnienia się w innym rodzaju literackim, w powieści obyczajowej, analitycznej, społecznej, wychodziły spod jego pióra blade i nieprzekonywujące. Ani „Rodzina Połanieckich”, ani „Bez dogmatu” w którym, trafem dziwnej ironii, dopatrywał się właśnie Brzozowski jedynie pozytywnych wartości, — nie zdobyły mu uznania. Wyjątek stanowią pierwsze utwory nowelistyczne, z niesmiertelnym „Bartkiem Zwycięzcą” na czele, które odrazu weszły do skarbcza literatury polskiej.

Sienkiewicz pozostał dla współczesnych i potomnych przede wszystkim autorem „Trylogii”, „Quo Vadis” i „Krzyżaków”.

Powieść historyczną istniała w Polsce dawno przed Sienkiewiczem. Niewątpliwie Sienkiewicz znał doskonale swoich polskich poprzedników — Kaczkowskiego, Rzewuskiego, a przede wszystkim tytaniczny wysiłek Kraszewskiego, jak

również zagranicznych: Waltera Scotta, czy Dumasa. Różnica jednak między nim a jego poprzednikami



jest zasadnicza i głęboka. Wszyscy oni obracają się w kręgu drobnych spraw, wnikliwe studia historyczne każą im ukazywać strony dziejowego okresu w małym światku, w którym najważniejszymi wydarzeniami są, jak u Waltera Scotta np., turnieje, jak u Dumasa — intrygi dworskie.

Sienkiewicz natomiast z miejsca bierze głęboki oddech. Jako temat wybiera sobie okres dziejów, w którym rozgrywają się sprawy najwyższe i ostateczne narodu, jak w „Trylogii”, czy całej ludzkości, jak w „Quo Vadis”. Pierwsze karty „Trylogii” wprowadzają nas odrazu w atmosferę burzy dziejowej,

czujemy natychmiast w samym prologu do „Ogniem i Mieczem”, że dzieć się tu będą sprawy wielkie, groźne i wspaniałe. Duch epoki opanowuje z miejsca uczucia nasze i wyobraźnię.

Nie należy stosować do tych utworów zimnej analizy naukowo-historycznej, jakkolwiek wiemy, ile pracy wkładał Sienkiewicz w naukowe przygotowanie historycznego tematu. Nie jesteśmy zdolni do analizy, gdyż wyobraźnia nasza jest pod przemożnym wpływem obrazu, malowanego mocnymi barwami, z szerokim rozmachem na olbrzymim płótnie. Podobnie nie jesteśmy zdolni do zastosowania drobiazgowej analizy psychologicznej do Sienkiewiczowskich postaci. Są one żywe i sugestywne, widzimy je, czujemy sercem i wyobraźnią. Czy ktoś wątpił kiedy, jakim był zewnętrzny obraz i temperament zwałoby. Wołodyjowskiego Rzedziana, Kiemliczów, czy Chilo Chilonidesa? Te postacie weszły w nasz świat ludzi bliskich i znajomych. Tajemnica ich plastyczności polega nie na konstrukcji złożonej z drobiazgowych szczegółów ich duszy, ale na ostrych kontrastach, na światłach i cieniach. Postacie zaś, które są utrzymywane w tonie jednokowym, jak Skrzetuski czy Oleńka, pozostawiają wrażenie słabe i nudne. Sienkiewicz dążył do ukazania nam rycerza bez skazy, czystego bohatera, ale te usiłowania nie osiągnęły zamierzonego celu. W pamięci naszej pozostały tylko te postacie jego powieści, które są z krwi i kości, mają wyraźne światła i cienie, budzą uczucie grozy lub pogodny humor, jakim Sienkiewicz szczerze obdarza swoje najgłębsze postacie.

Szczególną rolę w uplastycznieniu i zasugerowaniu postaci czytelnikom, odgrywa język Sienkiewicza, w powieściach historycznych w niewielkim tylko stopniu archaizowany. Każda z postaci mówi sobie właściwym językiem, który jest doskonałym wyrazem jej temperamentu, jej charakteru.

Prawda historyczna, i tak jakkolwiek oparta na głębokich studiach historycznych, jest dla Sienkiewicza przede wszystkim przedmiotem ambicji artystyczno-literackich. Sienkiewicz jest realista, ale nie bezdusznym fotografem. Zadaniem jego jest przedstawienie np. w „Quo Vadis” nie archeologiczno-historycznej prawdy świata starożytnego, ale epickiej prawdy chrześcijaństwa i ginącego, gasnącego świata antycznego.

Stąd też ani próby rewizjonistyczne historyczno-naukowe, ani krytyka od strony psychologicznej budowy jego postaci nie mogły wniknąć na milionowe rzesze czytelników Sienkiewicza. Oczarowanych całkowicie magią talentu, tym bar-

dzie, że u podstaw jego twórczości leżała głęboka miłość dla spraw, które opisywał. Miłość i uczucie chrześcijańskiej ufności w Dobro opromieniały jego utwory ciepłym blaskiem, w którym jakże chętnie zanurzały się wszystkie dusze spragnione wiary w lepsze jutro.

Czy ten przemożny wpływ Sienkiewicza na uczucia i wyobraźnię narodową trwać będzie stale?

Myszę, że nie. Współczesna wojna wtrącała nas w okres tak potężnej burzy dziejowej, że ledwie przy niej wszelka imaginacja historyczna. Stąd też nasz własny epos przygłuszać będzie i zamazywać wolna obrazy, które tak sugestywnie wyczarowała w przeszłości twórczość Sienkiewicza — „ku pokrzepieniu serc”

Twórczość Sienkiewicza pozo-

stanie jednak dla nas i przyszłych pokoleń tym samym, co inny epos narodowy — „Pan Tadeusz”. I każdy Polak zdążywszy i przyszły przejdzie będzie musiał przez złote ognio twórczości Sienkiewicza, by zrozumieć i odczuć sens narodowej tradycji i swoich historycznych losów i przeznaczeń.

JAN OLECHOWSKI

Z F L A G A

Fragment z drugiego tomu „Bitwy o Monte Cassino” M. Wańkowicza.

W rozkazie z dnia 24 kwietnia gen. Heydrich zdaje sprawozdanie z delegacji, którą wysłał do marszałka Reichu, Goeringa, z podziękowaniem za liście debowe i miecze do jego Krzyża Żelaznego. Delegacja zawiozła i stąd prezent dla łupieżcy całej Europy: cenną figurę z ołtarza w klasztorze Monte Cassino. Przemawiając do delegacji, marszałek Goering oświadczył, że „jest dumny z dywizji, najlepszej z niemieckich i najlepszej w świecie.”

Marszałek nie wiedział owego dnia, że przemawia na cześć żołnierza polskiego. Jak nie wiedział gen. Dietrich, przemawiając przez radio 28 marca 1944 r., po odnarceniu wszystkich trzech natarć alianckich: „Jeśli Cassino jest godne imienia włoskich Termonil, to porównanie to twczy tylko morale jego obrońców, ale nie sięga dalej.”

A przecież padły niemieckie Termpile.

* * *

Do klasztoru zbliża się tłumny pochód. Kpt. Rogulski (Kwat. Gł.) z rozkazu gen. Andersa prowadzi ekipe, która ma zatkać sztandary polski i angielski na górze klasztornej.

Za nimi barwny korowód — czterdziestu korespondentów alianckich i jednego polskiego.

Turyści przyjechali zwiędzać Sommo-Sierra.

Pytają, czy nie można kupić polskich kości.

I szybko obejrzawszy, chcą nowi wzniósłości

I nowego oglądać jada bohatera.

leszcze widzą, jak czako płynię z bradem rzeki

I słyszają okrzyk „honor” stumionny przez fale.

Więc, stanawszy na brzegu woła: „Wspaniale!”

„Jakże oginał wspaniale! Pokłoni mu na wieki!”

I teraz do Włoch ja: Zakupili kwiaty.

Chcą na groby je rzucić, bo wiesz na dłoń.

Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronia

Ruszyli, aby żadać za swa krew zapłaty.

Ale to, co poeta Lechoń zobaczył odrazu z całą plastyczną wyrazistością w zwycięstwie pod Monte Cassino — dalekie było od uczestników zwycięstwa w tym dniu rozprężenia mięśni.

Przy wchodzeniu w rejon, który ostrzeliwała artyleria (przecież Kresowa wciąż jeszcze walczy i teren jest przez cały dzień, acz z różnym natężeniem ostrzeliwany) — spotkał korespondentów gospodarz terenu, dowódcę 2 brygady, której to wielki dzień dzisiaj, ppłk. dypl. Szymański.

Ppłk. Szymański ustawia kolumnę dziennikarską i zapowiada, że mają ruszać trójkami, trójka od trójki co 20 metrów.

— A to zdjąć — sięga ręką po gogle, które chronią przed światłem najbliższego grubawego Amerykanina. Cairo widzi, i pojedynczy cękaem zmiecie każdego, kto schylił się po rękawiczkę.

Przez zebrany korespondentów tłum przechodzi dreszcz emocji. Grosi ich pracy, to praca agencyjna. Przykuci do sztabów i swoich kabli, rzadko mogą sobie pozwolić na lukus ruszenia w teren.

Życie ich, wbrew temu co by się zdawało, jest niezwykle monotonne. Quote — unquot — dash — undash — bistop — jednostajny szelest umownego kablowego języka, umownych wojskowych terminów, kablowanych w kilkuset wariantach.

A tu... „pojedynczy cękaem zmiecie każdego”...

Ppłk Szymański nieco sobie zażartował, ale spełnił dobry uczynek: dzieciom swoim przekazał, że byli w takim ogniu, w którym... rękawiczkę...

Zresztą to, co tu mówię, odnosi się raczej do amerykańskich, niż do angielskich korespondentów. Ci ostatni — to przeważnie byli wojskowi, nieraz wyższego stopnia, doskonale orientujący się w zagadnieniach wojskowych. Właściwie nienależałoby ich oprowadzać po polach bitwy oddzielnie. Amerykanie lach bitwy przesyady i „lipy” i idiomów, szczegóły. Angolicy są tycznymi szczegóły. Amerykanie żądowoleni, kiedy ich informować z tłumikiem („było raczej ciężko” — mówią o wybitym batalionie, idącym na wzgórze Kata). Polacy nie raz chcieliby ich naśladować, ale to struganie hrabiego Horeszki jest dowodem na to, że każdy naród ma swój syć żalotne. Każdy naród ma swój

styl. Mamy swój język — giętki, emocjonalny, dostosowany do naszego ducha. Tyraudy patetyczne, tak na miejscu u Włochów, gaskonady, który mają cały swój blask u Francuzów, są tak na miejscu dla tych narodów, jak kwiecistość dla Arabów. U nas — wydałyby się zabójczą frazeologią. Dlaczego również śmiesznym nie ma być robienie z ciepłego, rolnego języka polskiego, pachnącego mięką emocją, emocjonalnym smutkiem i pobózną grozą — flegmatycznego lorda?

Zasapana, windowała się ekipa dziennikarstwa pod górę, od czasu do czasu „przypikowując”.

Trupy już były w znacznym stopniu uprzątnięte lub ponakrywane pledami, ranni zniesieni, ale na głazach widniała krew wzdłuż całej drogi. Śladem tej krwi mogłoby dojść bez przewodników. Podchodząc już bliżej klasztoru, poczuli spotykać żołnierzy, tych z nocnej i z wieczorniej walki.

Młody chłopak siedzi na głazie; paruje z niego zmęczenie i napięcie chwili, które przeżył.

Obskoczyli go z notatnikami.

— Korespondenci zagraniczni — objaśnia chłopaka por. Lomnicki, towarzyszący prasowej ekipie — chcą, żebyś opowiedział im coś o wojnie.

Siedzący na głazie poruszył niechętnie ramieniem:

— Wojna, jak wojna... — odpowiedział nietowarzystko.

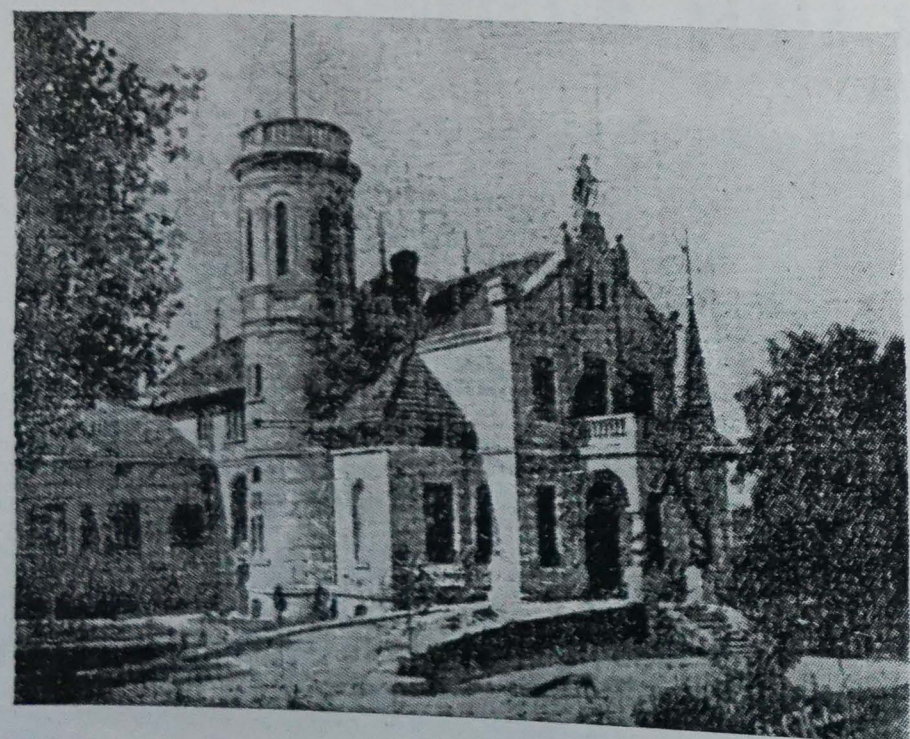
— Co on mówi, co on mówi? — pytają jeden przez drugiego Amerykanie. — Gdzie on mieszka w Polsce? Czy on sam osobiście zabił Niemca? Czy ma rodzeństwo? Co on by chciał teraz zjeść?

Amerykanie pamiętają, że mają dać swoim czytelnikom to, co się nazwa human interest (drobne ludzkie zainteresowania), a co, wobec patosu zdarzeń, byłoby dla polskiego czytelnika zwykłą brechtą. I dla angielskiego. Bo oto angielski korespondent — były wojskowy — klepie żołnierza po ramieniu:

— Ja rozumiem tego chłopaka, chodźmy, moi panowie.

Amerykańscy korespondenci wery desappointed, chowają eversharpy i poczynają sapać pod górę.

Dowiadują się od naszych oficerów, że o godz. 10.20 przyszło od Dowódcy 8. Armii do Dowódcy Polskiego Korpusu „podziękowanie z powodu zwycięstwa”. Gen. Leese



Dwór w Oblęgorku, ofiarowanym Sienkiewiczowi jako jubileuszowy dar Narodu 22 grudnia 1900 r.



winszuje gen. Andersowi*), stwierdza, że „Korpus Polski przez swoje działanie zrobił ogromną rzecz dla wygrania całej bitwy”. (cytuje z „melsytu”).

Tymczasem poczynają zatykać flagę polską i angielską. Trzaskają aparaty. I podczas kiedy Amerykanie gorączkowo dopytują się, ile ma cali kwadratowych powierzchnia całej flagi, jak się nazywa ów szeregowiec najmniejszy z męcznych, pierwszy zatykający sztandar po bohaterskim boju, w jakim

mieszka mieście, na jakiej ulicy, pod jakim numerem domu i czy jest żonaty, ile ma brothers i ile ma sisters i czy mu się podobają Włochy i ilu zabił Niemców i czy lubi pieapple (placek z jabłkami, narodowy przysmak Amerykanów) — ppłk. Szymański, widząc wznoszącą się flagę, przypomina sobie zapewne rozmowę z trzeciej godziny nad ranem tej nocy ze swoim dowódcą dywizji, kiedy już otrzymał instrukcje o zawieszeniu flagi podczas gdy 569 było jeszcze całko-

PIĄTA RANO

Pan Seweryn miał tego dosyć. Wszyscy mieliśmy tego od dawna dosyć. Ale od czasu do czasu zalewała człowieka taka fala przerażenia, znużenia i ostatecznej rozpaczy, że mieliśmy tego wszystkiego dosyć, nie tylko jako naród, jako członkowie tzw. społeczeństwa prowadzącego wojnę, ale także — całkiem prywatnie niejako. Tak właśnie — całkiem prywatnie pod psem — poczuł się dnia pewnego pan Seweryn. Jako Polak? Zapewne. Jako oficer rezerwy? Oczywiście. Także jako oficer rezerwy. Jako członek pewnej organizacji? I to także. Także jako członek... Ale obok tego, ponadto i przede wszystkim czuł się pod psem w charakterze najzupełniej prywatnym: — jako Seweryn.

Seweryna znałem od wielu lat.

Kiedyś, za czasów studenckich, wiedliśmy nawet z sobą ideologiczne boje, co, jak wiadomo — zbliża. Gdy przeto Sewerynowi żółte zalała wątrobę, gdy zmieniwszy się mieszkał, w siódmym poczuł się niepewny — nawiązał kontakt ze mną. Rzecz dziwna. Gdy człowiek przywalony własną zgrzyotą ma wrażenie, że oto znalazł się już na dnie wszelkich możliwości, że dłużej już nie potrafi utrzymać się na powierzchni, że runie — że już niczego nie wymyśli — (bo, pracowało się, jak już nadmienilem, przede wszystkim głową) — i gdy wówczas nad samym brzegiem niejako przepaści spotka drugiego takiego potencjalnego samobójcę, wówczas... I tu właśnie wvwraca się do góry nogami wszelki obrachunek. Wówczas — podaje sobie

wicie przez Niemców zajęte, gdy zajęte było 476 i kiedy do zwycięstwa wydawało się tak daleko.

Przy polskiej fladze zawieszamy flagę angielską**).

„Szumią sztandary na wieżach
ponad ruiną,
U stóp w dolinie Rapido, gdzie
rzeki ustają,
I siatka dróg się rozbiega semm
równiną,
Wieżę będzie szlak patetyczny,
jak szkolna książka,
Iśń będzie droga urwista przez
krew i ogień
Pomiędzy życiem i zgonem, pie-
kłem i Bogiem”.

(A. Miedzyrzeczki, żołn. 2. Korpusu)

MELCHIOR WAŃKOWICZ

*) W kilka dni później sir Oliver Leese przysłał list do gen. Andersa, w którym pisał: „Drogi mój Generale! Pragnęłbym bardzo przesłać Jemu i całemu Polskiemu Korpusowi wyraz osobistego uznania za wspaniałe rezultaty, osiągnięte w obecnej bitwie, a w szczególności za zdobycie góry klasztornej. Pewny jestem, że ten pamiętny czyn przejdzie do historii, jako wspaniałe osiągnięcie oręża polskiego, a w naszej historii wojskowej na pewno będzie zaliczony do wybitnych sukcesów 8. Armii.

Podkreślając w dalszym ciągu zastępę osobistą Dowódcy Korpusu i Dowódców Dywizji, gen. Leese stwierdza: „Dzielność polskich oddziałów w tych zażartych walkach oraz sposób, w jaki wytrzymywały one ogień morderczy i artylerii oraz uporczywe przeciwnatarcia, były dla mnie rewelacją”. Gen. Leese prosi, aby gen. Anders zaakceptował noszenie przez Polski Korpus na ramieniu tarczy Krzyżowców 8. Armii.

**) „Na ruinach fortecy Monte Cassino, która Niemcy ogłuszali przed całym światem za nie do zdobycia, powiewa dumnie chorągiew polska. Obok kazałem wywiesić chorągiew brytyjską, jako wspólny znak wspólnego wspaniałego wysiłku całej 8. Armii”. (Rozkaz gen. Andersa z 20 maja 1944 roku).

repcę. I — już niejako dokonał się cud. Obumarła przedsiębiorczość odżywa. Okazuje się, że pewne szanse jeszcze, pomimo wszystko, istnieją. Ani wiedząc kiedy, nabierała nowych sił. I rzec zabawną! Jeden tłumaczy drugiemu, że właściwie, jeszcze tak źle nie jest, że... I uśmiechają się. Wtedy — można już niemal stawiać na pewniaka, że — odniosą zwycięstwo.

Tak było i tym razem. I ja byłem u kresu sił. Gdyby nie spotkanie z Sewerynem, któremu także wydawało się, że dłużej tego nie wytrzyma, kto wie, jak potoczyłyby się moje dzieje. Jeden fałszywy krok, jedna nieostrożność, najmniejsze przeoczenie, nadmiar energii, czy też energii niedostatek, każdy nieomal przypadek nie pochwycony natychmiast,

lub pochwycony wprawdzie, ale od złej strony — wszystko — groziło natychmiastowym spięciem, eksplozją, katastrofą. Nieraz miałem wrażenie, że poruszamy się w sieci o nieregularnych oczkach, zaplątanej i sprątanej, a ponadto umiejętnie zamaskowanej — w sieci stalowej, która cała jest przewodnikiem prądu o wysokim napięciu. Każde dotknięcie... A poruszaliśmy się mimo to, pracowaliśmy, żyliśmy.

Teraz jednak postanowiliśmy z Sewerynem wyjechać. Było to w czasie drugiego z rzędu ataku szanazowego na mnie z racji mego udziału przed laty w trzecim powstaniu śląskim. Rozstrzelano już niemal wszystkich członków Związku zamieszkałych w Warszawie. Piąta rano — nas jeszcze — cudem chyba — dwóch, trzech... właśnie wczoraj wieczorem zjawili się u mnie typ jakis, do którego intencji, nie miałem do pierwszej chwili żadnych wątpliwości. Sytuacja była klasyczna — bez wyjścia. Dać żądaną sumę okupu (a pieniądze wtedy miałem) — to oznaczało wydać się w ręce tego drania, który, rzecz prosta, zrukuje mnie do szczytu, a w końcu — gdy już nie potrafię zaspokoić jego apetytu i tak mnie zadenuncjuje. Odmówić — skutek będzie ten sam: natychmiastowy. Zwiekać, zwodzić — dać jakis zadatek na odczepnie, a tymczasem zebrać informacje o fortrze i przekazać sprawę Sądowi Specjalnemu? Ale, jak to zrobić?

Kto ja jestem, co robię, w jakim środowisku przebywam i gdzie mieszkam, ten fort wie. To jest jego przewagą nade mną. Kto on jest natomiast?... Gdzie go szukać?... Ponadto, nie miałem czasu. Także z innej strony narastało i groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Seweryn był w podobnej sytuacji. Przy tym — obu nam w tym okresie nerwy odmawiały posłuszeństwa. Więc — wyjechać. Zapaść gdzieś w jakiejś cichej miejscowości... Sama myśl już działała jak balsam. Wyjechać... Ale gdzie?

U przyjaciół moich w Miechowskim, gdzie już kilka razy szukałem schronienia, stosunki uległy takim radykalnym zmianom, że nie wchodzili obecnie w rachubę. Sewerynowi wszystkie jego prowincjonalne meliny „spaliły się”. W Warszawie już dzisiaj nie miał gdzie nocować.

— Kraków... — powiedziałem bez większego przekonania, bo i tam kilka moich dawnych możliwości już nie istniało.

— Kraków! — ucieszył się Seweryn. — To dobra myśl.

— Hm... — odpowiedziałem bez przekonania. W Krakowie bowiem nie pokazywałem się chętnie. Zdrowy rozsądek mówił mi, że w milionowym mrowisku warszawskim jestem pyłkiem, zaś w Krakowie... W Warszawie mogę wpaść „jedynie” na skutek indywidualnego nakazu aresztowania — np. jako członek

tej nieszczęsnej organizacji śląskiej — albo na skutek pewnych spraw aktualnych, związanych z obecnym moim środowiskiem, albo — mogę jeszcze wpaść przez przypadek. W czasie ulicznej iapanki, w kawiarni, w tramwaju, w biurze, u przyjaciół... Ewentualnie, w czasie tzw. blokady, u siebie w domu. To, zdaje się, wszystko... W Krakowie natomiast, gdzie przez lata występowałem w charakterze kaznodziei na publicznych zgromadzeniach, gdzie prowadziło się za młodu strajki... demonstracje... miało procesiki polityczne... Niebezpieczeństwo zagęszczało się oczywiście.

Ponieważ jednak nie wymyśliłszy nic mądrzejszego, pojechaliśmy do Krakowa.

W Krakowie — ponieważ, jak się rzekło — pojechaliśmy całkownie prywatnie, po to, jak wynika z tego opowiadania, aby wy-począć — odrzuciłem wszystkie dotychczas używane kwatery. Ponieważ i Seweryn jechał wyłącznie jako — jakby to powiedzieć? — po prostu wyłącznie jako Seweryn — więc i on przyrzekł mi nie poszukiwać żadnych „kontaktów”, nie interesować się serwisem londyńskiego radia, nie prowadzić rozmów o strategicznej sytuacji. Ustaliśmy, że dajemy sobie parodniowy urlop i jedziemy nie tylko prywatnie, ale nawet jako pacjenci — jako ludzie po prostu nerwowo chorzy. W tym charakterze półwariata zgłosiłem się do mego brata ciotecznego, Witolda M. (tak nazywa się mój brat) wrocił przed kilku tygodniami z Mautnausen-Gussen. Ten szczegół odegrał pewną rolę w mojej chytrej kalkulacji. Rozmowałem bowiem, jak mi się wydawało prawidłowo, ze taki na pół nieboszyk z wrzodami awitaminozy na całym ciele, poza tym uczestnik jeszcze poprzedniej wojny, a więc nie młody — (ojciec czworga dorastających dzieci) poza tym wysiedlony z terenów „przyłączonych” do kzeszy, a więc w Krakowie raczej obcy, nie będzie chyba miał w mieszkaniu składu amunicji, tajnej stacji nadawczej, czy podobnych niespodzianek.

Zostałem przyjęty z otwartymi rękoma. Nakarmiony, napojony, zaopatrzony w papierosy, w braterskiej pamięci odbywałem moja sjęstę w atmosferze rodzinnej. Rytm Krakowa, powolniejszy od rytmu Warszawy, wraz z serdecznością gospodarzy natchnął mnie niezdrowym, jak się okazało, oplynieciem. Będę spał tutaj, w tym rodzinnym domu — pomyślałem — spokojnie, jak już bardzo dawno nie spałem...

Ziewnąłem rozkosznie i przeciągnąłem się. — Wy późno chodzicie spać? — zapytałem — bo ja, jeżeli pozwolisz, położyłbym się wcześniej.

Myśl o tym tapczanie, tapczanie szerokim, miękkim, wygodnie zastanym przez bratanicę, rozlewała się w moich utrudzonych członkach, jak działanie narkotyku.

— Kiedy ja tak spałem — pomyślałem — jak będę spał dzisiejszej nocy?... Kiedys bardzo dawno chyba, bo nie mogłem sobie tego przypomnieć.

— Jeżeli chcesz, to połóż się od razu — powiedział Witold. — Wiesz — ożywił się, co mnie nieco zaniepokoiło, bo człowiek cierpiący na awitaminozę powoli, na moim zdaniem zachowując dostojną ospałość — nawet lepij zrobisz, jeżeli się wcześniej położysz, bo rano przyjdzie kolega Marcin na i wejście do tego pokoju.

— Kolega Marcin? — zapytałem. — A po co?

— Coś sobie tu zostawił. Marcin, bratanek mój, wniósł się do rozmowy.

— Tak, niech się wujcio połoczy. My tutaj wejdziemy zaraz po piątej rano.

— Phi! — pomyślałem. — Nie dobrze. Piąta rano... Nie podobają mi się ta godzina.

— A cóż ty, byku, cierpisz na bezsenność? O piątej rano sen jest najzdrowszy...

— Tak — odpowiedział — ale fura odchodzą po piątej... zaraz po godzinie policyjnej...

— Fura? — Miałem uzasadnioną podejrzliwość w stosunku do wszelkiego transportu — coż to za fura?

— Mleczarze... Zawsze przyjeżdżają co drugi dzień. Jutro będą wracać na wesele.

— A cóż ty masz z mleczarzami? — Kolega z nimi pojedzie.

— Phi! — pomyślałem — to jakaś grubsza awantura. Przypomniał mi się bowiem klimat warszawski. Poczułem jednocześnie, że narkotyk snu odlatuje ode mnie i że ta noc na którą się tak cieszyłem, nie będzie ani trochę inna, niż wszystkie dotychczasowe moje noce.

— No, to istotnie — powiedziałem kwaśno — kładźmy się.

Zmęczenie jednak wzięło górę. Spałem, snem skazańca być może, ale skazanca śmiertelnie umęczonego. Nie budzą go wówczas ani jęki i skowyczenia przesenne współwzięniów, ani wściekłe straszne, czające się w murach. Budzi go dopiero, rzecby można — salwa. Ale po niej następuje znowu sen... Sen już ostateczny.

Mnie obudziła nie salwa wprawdzie, ale grzechot bronii. Charakterystyczne odgłosy ciężkich przedmiotów metalowych, przesuwanych po posadzce. Obudziłem się natychmiast z pełną świadomością. Leżąc patrzyłem spod przymrużonych powiek na dwie postacie, które, usiłując zachowywać się najciszej, wyciągały spod mego tapczana łufę ckm...

Spostrzegli, że nie śpię. — Bardzo wujcia przepraszamy — mówił Marian — ale już po piątej...

— Pomyśl sobie, że domyśliłem się, nie patrz na zegarek... Mój dziad, a twój pradziad, miał obydwaj śpiewać o tej porze „Kiedy ranne wsają zorze”, przygrywając sobie przy tym na harmonii. Pa-

aby odwiedzić chore, lub zanieść swoim towarzyszom niedoli bandaże, wate, lekarstwo, albo z własnych paczek żywnościowych trochę chleba, cukru, masła.

Epidemia szalała. Chorych było coraz więcej. Już po cztery leżały w jednym łóżku. Dr Maria zaraziła się tyfuszem plamistym.

Tyfus na wolności jest inny — w Oświęcimiu inny. Jakiś azjatycki, potworny i wiele, wiele wypadków obłądu po tyfusie.

Dr Maria spostrzegła u siebie objawy tej strasznej choroby. Jeszcze resztkami świadomości stawiała sobie diagnozę.

— Boże, ja zwariowałam! Przecież nie mogę w tym stanie wrócić do Warszawy!

Myśl ta nie dawała spokoju umęczonemu umysłowi.

— Nie mogę wrócić... nie mogę wrócić...

Cały Oświęcim był otoczony głębokim rowem i okolony drutem kolczastym o wysokim napięciu. Podczas spaceru bezustannie widziało się druty. Chory mógł poddać straszną myśl: wrócić nie można, więc trzeba umrzeć! Tu tak łatwo... Dookoła druty... Wysokie napięcie...

Koleżanki strzegły jej, jak oka w głowie. Leczyły, jak mogły. Dozorowały dnem i nocą. Gniewało to chorą.

Aż pewnego dnia — skoczyła do drzwi, otworzyła je gwałtownie, „torwachę” (dozorującą u wejścia u bloku), która chciała ją zatrzymać, odepchnęła z taką siłą, że wyrzuciła ją. Jeszcze jeden skok przez bramę, jeszcze jeden sus przez rów, okalający obóz...

Za nią wypadły z bloku koleżanki. Najszybciej pędziła dr Nula Tetma-

jerowa, ale biegła dozwoloną nam stroną rowu. Dr Maria była po stronie zakazanej. Tam już posterunek miał prawo strzelać!

Pędziły obie — dzielił je jednak rów. Dr Maria, rozwarłszy ramiona, rzuciła się na druty, ale druty właśnie w tej chwili nie miały prądu elektrycznego.

Z determinacją odczepiła pałto od kołców, by znów po chwili paść na druty. Bezskutecznie! Więc popędziła naprzód.

Dr Tetmajerowa krzyknęła do „posta”:
— Nie strzelać! Nie strzelać, to wariatka!

Posterunek nie usłyszał — lub nie chciał słyszeć. Seria strzałów.

W dniu 2 lutego 1944 r. zakończyła swoje piękne, pożyteczne życie dr Maria Werkenthin.

JADWIGA SZYLLING

LISTY, LISTY...

Nie wyobrażam sobie człowieka, pającego się pisaniem książek któryby nie otrzymywał od swoich czytelników listów. Czasem nie musi to nawet być czytelnik: mógł przynajmniej słyszeć od kogoś, że jest taki człowiek, piszący książki do którego można napisać list.

Listy takie stanowią przyjemność i dla ich autorów i dla ich odbiorców. W listach tych bowiem ich autorowie, a jeszcze częściej autorki mają możliwość pewnego doznania, przeżycia, zaspokojenia snobizmu, ucieczki przed rzeczywistością, poskarżenia się na życie i na człowieka, szukania porady, radości i próżności. Odbiorcy zaś takich listów radują się ich istnieniem i obecnością również z różnych powodów. Są bowiem dla nich albo świadectwem popularności, podziwu, miłości, życzliwości, są dowodem zaufania, są sprawdzianem ich wielkości, próżności, czasem nawet i głupoty, ba, nawet kabotynizmu. Różnie bywa.

Poza listami pisarz ma jeszcze możliwość nasylenia swej próżności, głodu, pochlebstwa i okłasków przez rozdawanie tak zwanych autografów, albo przez rozmowę z kimś po raz pierwszy, podczas której ten ktoś zaczyna od takich słów: — Ach, czytałem mistrza! Wspaniały talent! Bogu trzeba dziękować za taką wielką łaskę. Kiedy czytałem pańską książkę, to nawet płakałem ze wzruszenia.

Pisarz udaje ogromnie skromnego, niby się broni przed niezastudzonymi jakoby pochwałami, a w duchu pragnie, żeby jeszcze i jeszcze tamten mówił. Pyta się więc w słodkim zakłopotaniu: — Strasznie mi miło!... A jaką to książkę moją czytał pan dobrodziej?

— Książkę?... Ojej, już nie mogę sobie tytułu przypomnieć. Ale zdaje mi się, że to był „Wydeptany Chodnik”. Strasznie śliczna książka, tylko, że za gruba...

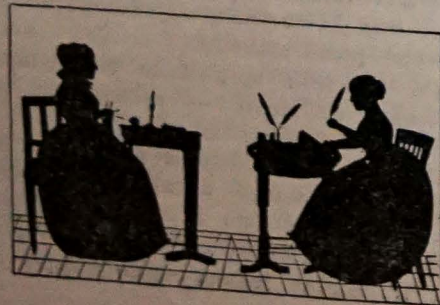
— A może to był „Wyrobany Chodnik”, pyta skromnie, ale złośliwie autor tamtej kobyły.

— Ach, tak, tak!... Ktoś inny nazwie tę książkę „Wyrobany Chodnikiem”, ktoś inny jesz-

cze „Zakazany Chodnikiem”, a jeszcze ktoś inny jakiś jego „Serce za tamą”, nazwie „Serce na grzędzie” lub Wiktorową „Tęczę nad sercem”. Różnie tam bywa.

Jeżeli to było w obozie koncentracyjnym jakiś biedaczysko-głodomór podchodził do mnie i zaczął mi najpierw opowiadać o łasce Boga, potem o moich książkach, a w końcu jął sobie mocno ich tytuły przypominać i przypominał sobie w końcu nieprawdopodobnego „Inżyniera Szarugę”, zamiast „Inżyniera Szerudę” lub owo bajeczne „Serce na grzędzie”, lub zgoła „Tęczę nad sercem”, czy nawet „Placek na kamieniu”, zamiast chleba na kamieniu, to już wiedziałem, że istotnie chodzi o kawałek chleba, bo jest bardzo głodny. A że sam chleba nie miałem, więc otrzymywał jeden lub dwa gotowane kartofle z przestroją, by nie plótł nigdy takich rzeczy, bo mnie „Politische Abteilung” każe powiesić za tamto pisanie książek, o czym przez cały czas mego pobytu w obozie nie wiedziałam.

A gdy było się jeszcze na wolności, rozdawało się autografy. Młodym i starszym, babciom i podlotkom gimnazjalnym, nabożnym „Dzieciom Marii” u Sióstr Urszulanek i skapo ubranym tancerkom w jakiejś warszawskiej czy dąbrowskiej „Nirwanecie”. I nigdy tak nie uczyniłem, jak uczynił Nowaczyński w Srodzie pod Poznaniem, że jakiegoś nabożnej gimnazjalistce wpisał się do pamiętnika: „Jan Kiepur”, a potem śmiał się ze swego dowcipu przez trzy dni, a dziewczyna znowu przez trzy dni boczyła się na niego i pokazywała mu za plecami język.



Co do listów zaś, te przychodziły przed wojną, nie przychodziły w czasie wojny, bo wtedy ludzie mieli inne zmartwienie na głowie i w sercu, a teraz znowu zaczynają przychodzić.

Listy bywają różne: mądre, bardzo mądre i czasem trochę niemądre. Listy, pełne pozy, listy kokieterijne, listy, przyprawiające o zawrót głowy i o zawieruchę w sercu, i listy skromne, nieśmiałe, listy mądre i słodkie, listy radosne i proste, listy podobne do uśmiechu, spotkanego w tłumie u nieznanomej dziewczyny i listy głupie. Tych ostatnich bywa, Bogu dzięki, najmniej, lecz bywają. I te najbardziej irytują pisarza. Wygadują niestworzone rzeczy, mizdrzą się i usiłują przekonać, że autor czy autorka takiego listu jest niezwykle szczęśliwa, bo jej świat nie rozumie, pragnie już nie tylko pocieszającego słowa, lecz zgoła pogłaskania po „płomienistej głowie”, przytulenia jej do piersi, w której bije tak „szlachetne serce” pisze o nirwanie i o jakichś kwiatach mistycznych, prosi o spotkanie i o... pożyczkę... pięciu tysięcy lirów!

Najpiękniejsze listy bywają te, w których młody człowiek czy młoda dziewczyna proszą o radę, co czynić, bo nie wierzą... w Boga!

— Niech mi pan napisze, czy jest Bóg, czy nie ma Boga, bo ja w Boga nie wierzę, a chciałbym wierzyć!...

O, to już inna sprawa. Tu już trzeba odpisać, lecz zanim się odpisze, trzeba sięgać do Pisma Świętego, do jakichś dzieł apologetycznych, trzeba czasem poradzić się światłego teologa, a przede wszystkim trzeba sięgać do własnego serca i wtedy dopiero można rozpocząć nawracanie młodego poganina.

„Proszę mi poradzić: co mam czynić, bo we czwartek mam iść do spowiedzi, w piątek do Komunii, a wiem, że w sobotę wyleją mnie z gimnazjum, bo ja nie wierzę w Boga i nie pójdę do tamtej jakiejś spowiedzi” — prosiła ongiś w liście jakaś wspaniała dziewczyna, która w końcu poszła i do spowiedzi i do Komunii, i w Boga uwierzyła. Lecz

musiała przejść wojnę i Ravensbrueck i poniewierkę na emigracji we Francji.

Czasem bywa list ogromnie prosty i pokorny, taki radośnie pokorny:

„Byłam w niedzielę w kościele i podczas Mszy św. myślałam o Panu i byłam u Komunii i także myślałam o Panu, bo Pan też ma Boga w sercu!”...

Tu już jestem zakłopotany i nie wiem, jak na taki list odpowiedzieć. Wzrusza swą dziewczęcą prostotą i wiarą w człowieka.

Czasem przyjdzie list, który długo błąkał się po Niemczech, po Francji, ba, nawet po Belgii, zanim mocno sfaitygowany dotarł do Rzymu. I opowiada mi z zachwytem, z jakąś ujmującą egzaltacją o swych przeżyciach, które komuś tam dała książka w obozie. Inny znowu mi opowiada o książce, którą czytał

między jedną a drugą potyczką, a w końcu dodaje z żalem, że mu ją odłamek granatu rozdarł na strzępy w chlebaku. I dlatego prosi o inną, ale tę samą. Bo on ją strasznie kocha. Dobrze, dobrze, ja cię też Kocham przemily, nieznan mi żołnierzu!...

Czasem przyjdzie list napuszony i pretensjonalny, czasem poklepujący łaskawie po ramieniu, czasem nieśmiały i jakby zażenowany: ... „Jeżeli Pan znajduje drobna chwileczkę czasu, proszę mi napisać kilka słów!” — prosi w nim jego autorka, a ja, cóż mam robić? — muszę odpisać.

I rzecz ciekawa. Jak dawniej przed wojną, w takich listach była jakaś beztroska, jak czasem wyczuwało się między liniami cząstkami naiwnym snobizmu, by się móc pochwalić przed koleżankami, iż się otrzymało list od tego i tego

pisarza (...a widzisz! Ja mam list, a ty, nie masz! Widzisz, jest ci żal?...) i jak czasem wycierała z nich nuda czy pragnienie doznania egzotycznych emocji, to w obecnych listach przeważa jakiś przytłumiony ból i niepokój, często wysuła się z koślawych literek tak ważne pytanie, czy jeszcze dzisiaj można wierzyć w człowieka, dlaczego tyle zła i zbrodni na ziemi, jakież sens tego wszystkiego, po co się w ogóle żyje na świecie...

Na każdy list trzeba odpisać. Nie ma rady! A jeżeli przyjdzie czasem list już zupełnie niemądry, ładuje w koszu.

Na każdy więc list trzeba odpisać — pominąwszy tamto niemądre — gdyż w każdym takim liście mieści się drobina ludzkiego serca, pragnącego uciśnienia.

GUSTAW MORCINEK

AUTOR PROWOKUJE CZYTELNIKÓW

O rozmowie

Otoczenie zawsze przeszkadza skupionej rozmowie. Nawet obecność rozmówcy bywa uciążliwa. Dlatego też dopiero w samotności prowadzimy z sobą najpiękniejsze dialogi. Z nich też czerpie swój czar wszelka korespondencja, która jest tylko odmianą takiej rozmowy na odległość.

Do prawdziwej rozmowy potrzebna jest i właściwie wystarcza tylko jedna osoba. Stąd tak rzadko zdarza się miła rozmowa z kimś innym, gdyż prawie nigdy nie natrafiamy na kogoś, kto by chciał być jedynie naszym... sobowtorem. Każdy chce być geniuszem na własne konto.

Tylko wyjątkowe sytuacje i stany duszy stwarzają cuda, iż każda nam inna widzieć takimi, jakimi chcielibyśmy, żeby byli naprawdę. W tych wyjątkowych wypadkach rozmowa staje się podwójnym monologiem. Sobowtór, ulegając naszej sugestii, staje się naszym rozmówcą i nareszcie zaczyna odpowiadać do rzeczy, czyli to, co chcielibyśmy od niego usłyszeć.

To także doskonale tłumaczy, dlaczego dla mężczyzny kobieta jest lepszym rozmówcą od innego mężczyzny. Sprawdza się bowiem wtedy twierdzenie, że „kobieta „sady” swoje dostosowuje do myśli osoby, którą lubi”. Tu także ma swe źródło „instytucja” Egerii, czy Muzy.

Zresztą ta synchronizacja myśli w rozmowie odbywa się, jak każdy cud w sposób najprostszy. Prostość wyraża także prawo tzw. tautologii semantycznej, czyli równoznaczności. I wówczas okazuje się, że najlepszymi rozmówcami mogą być właściwie raczej istoty nieożywione aniżeli żywi ludzie. Autor „Ewy przyszości” Williers de Lisle — Adam bierze stąd asumpt do sformułowania pochwały na rzecz kobiety sztucznie stworzonej, na wzór i podobieństwo męskich życzeń:

.... Zawsze padnie z jej ust oczekiwane słowo, którego piękno zależeć będzie od waszych sugestii! Jej „świadomość” nie będzie już więcej za przeczeniem waszej własnej, lecz stanie



rys. E. Bartłomiejczyła

O czytaniu

Czytaniem rządzą te same prawa, co rozmową. Jakże często odrzucamy od siebie nudną książkę, bo nam nie mówi tego, co nas interesuje. Z jakim natomiast zapałem czytamy książkę, w której znajdujemy to, co nam odpowiada. Czytając, bezwiednie zmieniamy często nawet poszczególne słowa na te, które nas nurtują, o których uparcie myślimy.

Toteż nie dziwnego, że są ludzie, którzy właściwie nie chcą czytać książek. Są też inni, jeszcze bardziej konsekwentni, którzy czytają tylko te, które sami napiszą. Ale konsekwentnymi są jedynie dopóki nie dają ich innym do czytania, dopóki nie każą innym słuchać tego, co rzekomo dla nich napisali, pisząc naprawdę tylko dla własnego zadowolenia.

Są też i tacy, którzy konsekwencję swoją posuwają jeszcze dalej i nie czytają, ani cudzych książek, ani też nie piszą dla innych własnych utworów. Tak powstają „nienapisane arcydzieła”, o których ich niedoszli autorzy mają z zasady jak najlepsze mniemanie, a niedoszli czytelnicy nie mogą uskarżać się na rozczarowanie.

To wszystko nie znaczy bynajmniej, aby nie należało wydawać książek ani też, aby wydanych nie było sensu czytać. Bynajmniej. Trzeba wystrzegać się tak pochopnych i fałszywych wniosków. Są bowiem ludzie bierni wewnętrznie, którzy ani sobie samym nie potrafiliby napisać niczego do rzeczy, ani też powstrzymać się od czytania czegośkolwiek, choć ich to może prawie wcale nie interesować. Tych wyręczają inni, bo zawsze się zdarza, że wśród powodzi drukowanych wynurzeń, każdy trafi na takie, które mu będą dogadzały. To może poniekąd uprawićliwie niedługo może ilść wypadków, w których niewłaściwy autor pisze niewłaściwą książkę dla niewłaściwego czytelnika. Jest to... gra interesów, reklamy lub tzw. propagandy czytelnictwa.

Im książka jest lepsza tym dla mniejszego grona czytelników jest przeznac-

czona. Dopiero to jest więc zastużonym losem książki dobrej, która nie powinna mieć ambicji, aby być zaraz przeczytaną przez jak największą ilość czytelników. Im gorsza jest książka, tym szybciej zdobywa sobie tzw. szerokie koła czytelników, którzy wkrótce oddadzą ją na zagładę rychłego zapomnienia w obliczu innej, nowej książki, gołej swej porzuconej poprzedniczki.

Natomiast dobra książka zachowuje długo swą wartość i swe pierwotne... niepowodzenie, okupuje powoli lecz nieustannie narastającą ilość swoich czytelników. Oczywiście, że w niczym nie zrówna się lub nawet prześcignie popularnością książkę, która dzięki swej mierności właśnie, zdobyła sobie licznych odbiorców i wielbicieli. Przynosi to raczej ujmę czytelnikom, że tak łatwo

dali się zwięź urokiem rzeczy przeciętnych, a tak długo muszą dochodzić do uznania wartości nieprzemijających.

Książki jednak najbardziej aktualne, nigdy nie ukazują się na czas. Są albo przedwczesne i czekają na swój moment, albo spóźnione i dlatego nie chce się do nich wracać. Bywa też, że książka napisana i wydana w porę, mija się zupełnie ze swoją aktualnością u czytelników, którzy z zasady albo flegmatycznie przecocząją jej obecność, albo w pogoni za sensacją jutra traktują aktualność, jak obiekt antykwaryczny. Dlatego też wydawanie książek jest sprawą tak ryzykowną jak pisanie ich jest sprawą — nieuniknioną i zawodną.

Toteż należałoby przyjąć regułę, aby nigdy nie czytać nowości, bo książ-

ka staje się godną czytania dopiero wtedy, gdy nie straci na wartości co najmniej po roku. Ludzi, kierujących się tak roztroptymi regułami, jest jednak na świecie nie wiele. Wydawanie książek będzie więc, mimo ryzyka dobrym interesem zwłaszcza, że paradoksy zrodzone na sceptycznym gruncie filozofii przywary natury ludzkiej, jakimi są pisanie własnych książek i czytanie cudzych. Mówimy o cnotliwych przywarach, bo chyba jedno jest pewne że o ile czytanie własnych książek może podchlebiać miłości własnej autora, to czytanie cudzych książek ma przeciwieństwo w sobie coś z niedyskrepcji — u czytelnika, a z ekshibicjonizmu — u autora.

ON

KALAFIORY

Tytuł do niczego nie obowiązuje. Tytuł jest sur-realistyczny.

W numerze kwietniowym „Ochotniczki” autor, ukrywający się pod pseudonimem On, skąd inąd bardzo dobry esseista, ogłosił artykuł pt. „Czy wojna przywróciła twarz kobiecie?”. On skarży się, że u ładnych kobiet uderza dysproporcja między urodą a banalnością i trywialnością ducha. Onemu nie podobają się standartowe maski pięknych kobiet, natchnionych urodą przez fryzjera i modne gwiazdy z Hollywood. On wierzy, że wojna zasztyletowała utlenionego motyla, a kobiecie przywróciła jej właściwą twarz. Jednym słowem, że wojna, która niszczy i grabi wszystko, okazała się zbawienna dla kobiecego niedorostka („o ile tylko w duszach tkwi choć ślad iskry Bożej” — cytuję Onego), który dotychczas był tylko tak

długo piękny, dopóki nie otworzył buzi. Straszne!

(O kobietach brzydkich i kobietach mądrych On nie pisze. Należy się domyślać, że nie odgrywają one roli w potocznym życiu).

Wzdycham: dla kobiety nie ma ciekawszego tematu niż ona sama. Przyznajmy się odrazu: największa Spartanika zachowuje się jak wrona z serem w dziobie z bajkowej fabuły, gdy zacząć o niej mówić. Najbardziej spracowana znajdzie chwilę czasu, by zajrzeć w lustro, lub posłuchać o sobie. Płotek, albo komplementów. Dlatego też, gdy jakiś On zabierze się do pisania o twarzy kobiecej, ma z góry zapewnione powodzenie.

Tragedia staroświeckich kochanków

Więc jak to jest z tym otwieraniem buzi nie w porę?

Pan Maupassant, którego książki chowano przed białymi panienkami na wydaniu, był smutnym cynikiem i subtelny psychologiem. Niejedną z zawiedzionych w małżeństwie pań, czytając już przez nikogo nie wzbraniane francuskie tomiki wibrujące erotyzmem, jak sen o niespełnionych pocałunkach, myślała z przekonaniem: — Och, z nim byłabym szczęśliwa! — Myliła się. Pan Maupassant nie uszczęśliwił w życiu ani jednej kobiety, a dla wielu okazał się fatalnym. Były to jednak dawne czasy i kobiety pana Maupassant'a chodziły zasznurowane w gorsety, szeleściły taftą halek, a w garsonie robiły nieład masą koronkowych drobiazgów. Pan Maupassant zaś i jego bohaterzy spacerowali na codzień po Paryżu w cylindrach, machając cienutkami laseczkami. — W jednej z nowelek Maupassant'a, którą opowiadam na odpowiedzialność mojej pamięci, zachowały się dwa listy: jeden, poety, długi list pożegnalny do nadziemskiej piękności kochanki i o swojej do niej rozgorączkowanej miłości. Powódź słów chmurnych, przenośnych i zawitych, a bardzo smutnych, gdy oskarża jej dysharmonizującą z jego uniesieniami trywialność, której znieść nie może. I drugi list jej, króciutki, który brzmiał mniej więcej tak: „Najukochańszy Pawiu! Nie rozumiałam ani słowa. Ale kocham Cię tak, jak tylko mogę najwięcej”. Twoja na zawsze — Małpka.

Nie pamiętam, po czyjej stronie opowiedział się pan Maupassant. Wymieniony wyżej „On” — po stronie poety. Czytelnicy zrozumieli moją głęboką dysgresję w czasie. Napiszemy to sobie tak:

Wniosek: W „metafizycznych sferach” stanęły zegarki. „Tragedia kosmiczna” trwa. W „głębiniach bytu” „boryka się”... mniejsza kto z kim. Małpka już pewno umarła, albo jest zgrzybiałą staruszczką, mądrzejszą o dwie wojny światowe, a tak mało się na świecie zmieniło.

Tajemnica powodzenia. Zadałam sobie niewielki trud, by znaleźć wśród kilku znajomych takie pytanie od niechęcenia: — Jaka powinna

być kobieta, by się podobała mężczyznom?

— Przede wszystkim ładna — powiedział starsusienki profesor.

— Mądra — odpowiedział mąż literatki — im kobieta potrafi się wyżej wznieść intelektualnie jako człowiek, tym bardziej jest pożądana. — Wiedziałam jednak, że zdradzał swoją inteligentną żonę z kelnerkami w barach, w których pił.

— Musi być przede wszystkim fajnym kompanem — tłumaczył dość mgliście student.

— Nie wyjdiesz za mąż — straszyl mnie dziadunio w dzieciństwie, gdy nie chciałam pić tranu. — Mężczyzna lubi zdrową żonę i bogatą siostrę — przypominał jakieś znużony już, bo starą sentencję.

— Niemki są pracowite i gospodarne. Chcemy żenić się z Niemkami — wypowiedziało się 100% niezonałych żołnierzy angielskich przeciw znanemu zarządzeniu gen. Montgomery. (Kobiety z angielskiej pomocniczej służby wojskowej opowiedziały się również w 100% za utrzymaniem zakazu ożenków między kobietami podbitych Niemiec i Anglikami).

— Kobieta powinna harmonizować pięknem ciała i duszy. Powinna być szczerą zewnątrznie — odpowiedział „On” w cytowanym artykule.

— Powinna być wesoła!

— Powinna grać w tenisa...

— Powinna umieć gotować!

— Tańczyć!

— Być wianą.

I t.d. I t.d....

Zrozumiałam, że wynik podobnej ankiety do niczego nie doprowadzi. Wobec tego zwróciłam się do kilku przyjaciółek, których powodzenie było mi dobrze znane, z intymnym zapytaniem, jak one to robią.

— Ach, to takie łatwe — odpowiedziała pierwsza. — Wystarczy umieć słuchać. Z trochę przechyloną głową, z zachwyconymi oczami i niedowierzającym uśmiechem. Gdy się ma trochę wprawy, można myśleć o czym innym o ile mężczyzna, którego się kocha, jest już bardzo nudny.

— Zdołałam wszystko cierpliwością — zwierzyła się druga. — Mój mąż, jako narzeczony lubił deklamować wiersze. Słuchałam. Potem w pierwszych miesiącach po ślubie zaczął gwizdać arie operetkowe. Słuchałam, choć mnie to mdliło. Potem czytał mi artykuły polityczne. Byłam zachwycona. Najbardziej nieudany obiad mijał w przemitym nastroju, gdy pytałam go, jak on by zapobiegł dajmy na to — inflacji.

POSZUKIWANIA

Wanda Pałkówna (Polish Forces p/40 B.A.O.R. Polish camp Rose) poszukuje na terenie Włoch Władysława Pałki, lat 25 i Zbigniewa Zadrożny lat 23. Ostatnio przebywali w obozie Stamlagier 317 XVIII C koło Salzburga.

Janusza Nikodemskiego z grupy „Chrobry”, po Powstaniu w Muehlbergu, poszukujemy w imieniu rodziców. Wiadomości prosimy kierować pod adresem Redakcji „Ochotniczki” Polish Forces C.M.F. 62.

Mój mąż jest bardzo miły, a ja jestem naprawdę cierpliwa.

— Proszę pani — zbagatelizowała trzecia — oczywiście trzeba o siebie dbać, myśleć o krawcowej, fryzjerze i manicurzystce. Dobrze jest także w początku znajomości zadebiutować czymś takim, jak Schopenhauer. Freud jest już bardziej ryzykowny, ale to nie odgrywa większej roli. Trzeba pamiętać, że każdy mężczyzna interesuje się przede wszystkim tym, co sam myśli i że lubi być podziwiany. No, i przede wszystkim lubi mówić. Mężczyźni są niesamowicie gadatliwi. Nawet ci, którzy uchodzą za małomównych, tym bardziej kochają kobietę, która potrafi ich wysłuchać.

Słuchać, słuchać... To pewno ta zasłuchana maska wydała się p. Onemu taka uszlachetniona? Mileżąca, uduchowiona i zamysłona nad „metafizyczną tragedią w kosmosie”...

— Chiromancja! — Proszę pana, bo tak mi się właśnie podoba! Schizofrenia, mitomania, Guadelupa! — tracę cierpliwość. Eurazja! semantyka! —

jeśli mam być trywialna. Ekologia, kleptomania, fenomenologia! Wihajster!!! Kilimandżaro! — jeśli mam być ordynarna.

— Czy wojna przywróci twarz kobiecie? — Jeśli dziewczyna z kabaretu poszła na barykady i wróciła z nich żywa, napewno zaopdulowała sobie włosy i uśmiecha się równie ładnie, jak kiedyś. I wystukuje swoimi obcasami czyjeś drogie imię. I zatrzymuje się uprzejmie koło pana i... cierpliwie słucha. Bo chce mieć „powodzenie”.

I tak robi każda młoda kobieta, choćby wyszła z piekła Biegnie przede wszystkim do fryzjera i kosmetyczki. Nie jest przez to nie mniej warta, a dużo ładniejsza. I źle by było, gdyby miało być inaczej. — A te wszystkie męskie filozofie na temat swojej duszy, ma w małym palcu. Słucha, bo jest cierpliwa i wyrozumiała. Zresztą lubi słuchać o sobie, więcej niż o czymkolwiek innym. To jest jej słabość, ale i wdzięk.

Kłaniam się nisko

ANIELA

NOWE WYDAWNICTWA

UTWORY WYBRANE JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Nakładem Polskiej Y.M.C.A. ukazała się książeczka p.t. „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną” (Rzym 1946 str. 130). Jest to wybór utworów Juliusza Słowackiego, które zachowały dla nas całą aktualność.

Zbiorek zawiera ok. 60 wybranych utworów, m.in. fragmenty z „Podróży do Ziemi Świętej”, „Testament mój” i szereg wierszy mniej znanych ogółowi polskiemu, list Słowackiego do ks. Adama Czartoryskiego, „Do Emigracji o potrzebie idei” oraz wiersz p.t. „Kiedy prawdziwie powstaną Polacy”, który dał tytuł książce.

Jako wstęp do książki zamieszczono przemówienie Józefa Piłsudskiego przy złożeniu zwłok Juliusza Słowackiego na Wawelu.

Zbiorek rozpoczyna wiersz „Do Matki”, czytany w Kraju po Powstaniu 1944, który kończy się słowami: „Przebac... bo gdyby nie to, że opuścił Boga”

Musiałyby — to bym ciebie pewno nie opuścił”.

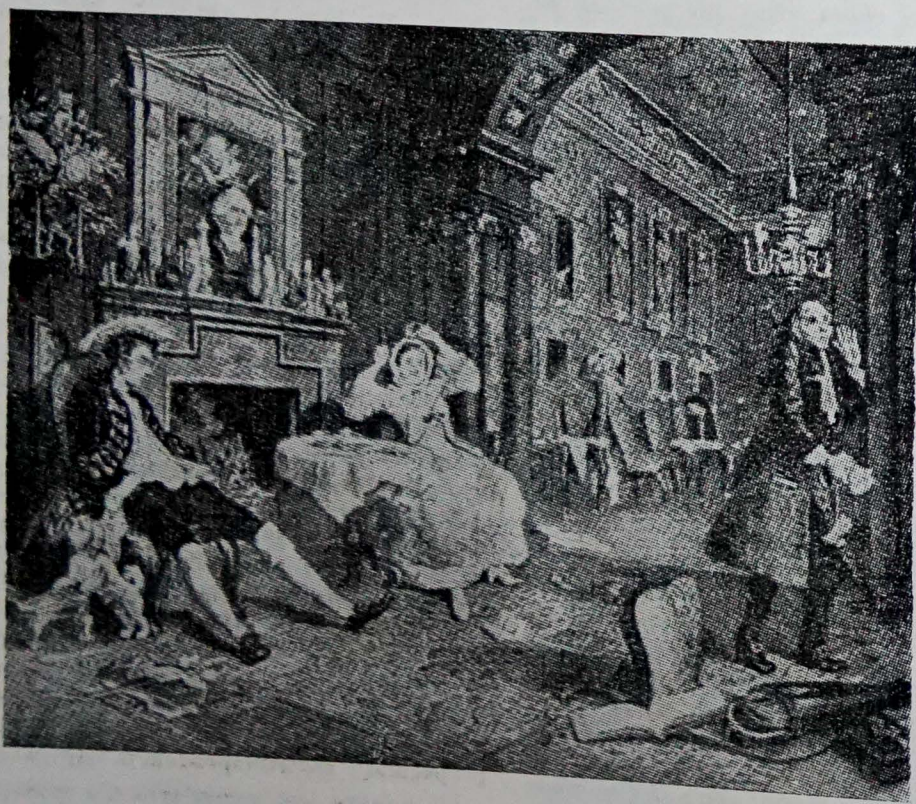
Ze względu na aktualną problematykę, nowocześnieść społecznego nastawienia ówczesnej Emigracji i oddech wielkiej poezji, jaki przynosi nam ten dobór utworów Słowackiego — książka powinna się znaleźć w rękach każdego Polaka za granicą.

POLSCY PISARZE PO ANGIELSKU

Polsko-indyjska biblioteka wydała ostatnio zbiór opowiadań i fragmentów dających udatny przegląd naszej literatury XIX wieku i czasów obecnych. Zbiór zawiera utwory Zeromnych, Zbiór zawiera utwory Zeromnych, Reymonta, Tetmajera, Senkiewskiego, Konopnickiej, Weyssenhoffa, Gwiżdża, Małaczewskiego, Pietrkiewicz, Naglerowej i Majewskiego.

W przedmowie wydawcy Umendevi, czytelnik angielski znajduje informacje o wymienionych pisarzach i o naj-

K. W.



Hogarth (malarz angielski z XVIII w.) „Burzliwa scena małżeńska”

NAFTA I WĘGIEL Z ROŚLIN ZIELONYCH

Zupełnie niedawno, bo na początku wojny minionej, mówiono, że za 20 do 30 lat grozi światu wyczerpanie się nafty. Ostatnio wprawdzie w różnych częściach świata odkryto szereg nowych źródeł ropośnych, konsumpcja wojenna tego cennego płynu wzrosła jednak tak bardzo, że jej zapas światowy w sumie raczej się zmniejszył. Niektóre państwa bardziej uprzemysłowione, lecz nie posiadające własnych źródeł naftowych — w pierwszym rzędzie Niemcy — już przed wojną obecną zaczęły stosować metodę sztucznego otrzymywania ropy naftowej z węgla kamiennego. Sposób ten okazał się jednak bardzo kosztowny, mimo zastosowania ostatnich zdobyczy wiedzy nowoczesnej.

Już w pierwszym okresie przystąpienia Ameryki do wojny, kiedy wszystkie niemal dalekowschodnie bazy ropośne zostały opanowane przez Japończyków, amerykański przemysł naftowy stanął w obliczu bardzo poważnego niebezpieczeństwa: nie sprostania zasadniczym zadaniom nowoczesnej wojny. Niebezpieczeństwo to zostało jednak szczęśliwie zażegnane, dzięki niespotykanemu w dziejach Ameryki wykorzystaniu jej kolosalnych zasobów i wszystkich sił narodowych.

W ciągu całego czasu trwania wojny,

jak również i w dobie obecnej, Amerykanie nie oszczędzili wysiłków i kosztów na udoskonalenie i rozwój swego potężnego przemysłu, osiągając w każdej dziedzinie techniki zdumiewające postępy.

Specjalną troską otoczono przemysł naftowy. Prowadzono liczne badania wiertnicze w ropośnych rejonach Luisiana, Ohio, Pensylwania, Minnesota, a jednocześnie w ciszy laboratoriów naukowych szły badania nad wszelkiego rodzaju spalinowym materiałem obszernego łańcucha węglowodorowego. Wśród całego sztabu uczonych, licznych fachowców i inżynierów znajdował się — niedawno naturalizowany w Ameryce — obywatel austriacki Berl, wtedy już profesor Instytutu Technologicznego w Pittsburgu.

Studiując zagadnienie wpływu temperatury i ciśnienia na tworzenie się ropy i węgla w warunkach naturalnych, uczony ten postawił sobie za cel dojście do sztucznego przyspieszenia naturalnego procesu przeistaczania się różnych materii organicznych w te cenne węglowodory, do czego normalnie natura zużywa setki tysięcy, a może i miliony lat.

Kanadyjskie pismo „Saturday Night” w artykule „Nafta roślinna”, podaje ciekawą wiadomość, że profesorowi Berlowi udało się wynaleźć sztuczny sposób otrzymywania nafty i węgla... z roślin.

Naftę uzyskuje się „po amerykańsku” — w ciągu kilku godzin! Z węglem natomiast jest gorzej. Trudno otrzymać go w tak zawrotnie krótkim czasie. Przypomnijmy sobie, że w warunkach naturalnych na przemiany te potrzeba specjalnych okoliczności (dużego ciśnienia przy odpowiedniej temperaturze w środowisku beztlenowym), astronomicznej ilości lat, i że właśnie c z a s decyduje o jakości tych produktów.

Dawniej sądzono, że prazródłem nafty jest drzewo, ale już w ubiegłym stuleciu nauka stwierdziła, że ropa naftowa, czyli olej skalny jest pochodzenia zwierzęco-roślinnego. Powstaje z resztek ryb, skorupiaków, mięczaków i roślinności morskiej. Dowodem, stwierdzającym pochodzenie nafty jako produktów morza, są solanki, czyli pokłady soli kuchennej, towarzyszące najczęściej pokładom ropy.

Natomiast ropa syntetyczna, którą z powodzeniem przez cały czas wojny otrzymywali Niemcy, była pędzona z węgla kamiennego, drogą jego destylacji w łańcuchu benzolowym.

Ropa naftowa bynajmniej nie jest produktem nowym. Była znana jeszcze w starożytności. Za czasów Faraonów używano jej do balsamowania mumii, oświetlania i ogrzewania.

W Polsce po raz pierwszy — przez destylację oleju skalnego — uzyskał naftę lwowski aptekarz Łukasiewicz. Położyło to podwaliny pod dalszą produkcję i jej rozwój w kraju.

Jak podaje „Saturday Night” prof. Berl udowodnił w swoich próbach, że głównym produktem wyjściowym ropy może być każdy minerał, który posiada hydrat węgla: maczkę, różne cukry, białko roślinne i celulozę.

Wiadomo, że te hydraty węgla spotyka się w przyrodzie żywej — zwłaszcza duże ilości w organizmach roślin zielonych, flory lądowej i wodnej. Stanowią one podstawowe substancje roślin chlorofilowych i ksantofilowych.

Według Berla naftę można otrzymać nie tylko z drzewa, lecz także z różnych trocin, torfu, słomy, liści, masy buraczanej, ziemniaków, kukurydzy, trzciny cukrowej i z wielu innych roślin zielonych, oraz z różnych wodorostów wód słodkich i słonych.

Dalej Berl powiada, że z każdego materiału — w skład którego wchodzi: krochmal, (maczka), cukier, celuloza, węgiel bitumiczny — można wydobyc smołę ziemną, asfalt oraz olej surowy. Przy regulacji procesu wewnętrznego spalania substancji roślinnych z zawartością hydratów węgla, można otrzymać tzw. „protoprodukt” materiału spalinowego, który może być używany w motorach Diesla.

Ten „protoprodukt” pochodzenia węglowodorowego, ulegając dalszym przemianom chemicznym, a następnie destylacji — daje naftę i benzynę.

Prof. Berl opracował metodę, dzięki której otrzymuje się naftę drogą przetwarzania materiałów roślinnych przy pomocy odpędzania tlenu z połączeń organicznych. Wynalazca utrzymuje, że ta nowa metoda uzyskiwania nafty z ropy roślinnej jest o wiele ekonomicz-

niejsza i szybsza, niż syntetyczne pędzenie jej z węgla. Przy otrzymywaniu bowiem węgla z roślin należy odciągnąć od wyjściowych substancji organicznych nie tylko tlen i azot, ale i wodór, co osiąga się znacznie większym kosztem i wymaga aparatury bardziej skomplikowanej.

Berl twierdzi, że węgiel, otrzymany jego metodą, dobrze się spala, pozostawiając nieznaczny procent popiołu.

Wiemy, że w składzie chemicznym roślin zawarte są między innymi związkami: maczka, cukier, drzewnik; pierwiastki zaś: węgiel i wodór — są wspólne z łańcuchem węglowodorowym. Do którego należy ropa i jej pochodne, a tlen w tym wypadku podlega wyeliminowaniu. Gdyby się więc okazało, że metoda Berla ma istotnie praktyczne zastosowanie — należy się spodziewać dużych rewelacji w tej dziedzinie.

W swoich teoretycznych rozważaniach Berl oblicza, że jeżeli wziąć za podstawę obliczeń odnośnie potrzeb paliwa płynnego 55.600.000 ton benzyny, zużytych w 1941 roku przez 32.000.000 samochodów amerykańskich, to należałoby uprawiać 5.000.000 ha trzciny cukrowej, tj. 3 % ogólnej powierzchni uprawy w U.S.A. (pszenicę uprawia się tam na obszarze 23.000.000 ha — 1939 r.)

Berl zwraca jednak uwagę na to, że gdyby możliwe było przetworzenie 250 do 300 milionów ton odpadków roślinnych, z których nie korzysta przemysł i częściowo rolnictwo, można byłoby w najbliższej przyszłości osiągnąć dużą redukcję obszaru przeznaczanego na uprawę roślin „ropodajnych”.

Artykuł dyskusyjny

NOWA POLSKA JEST W NAS

Co my możemy dać 2. Korpusowi, co od niego wziąć i co wspólnie z nim osiągnąć?

Rozważmy po kolei te pytania.

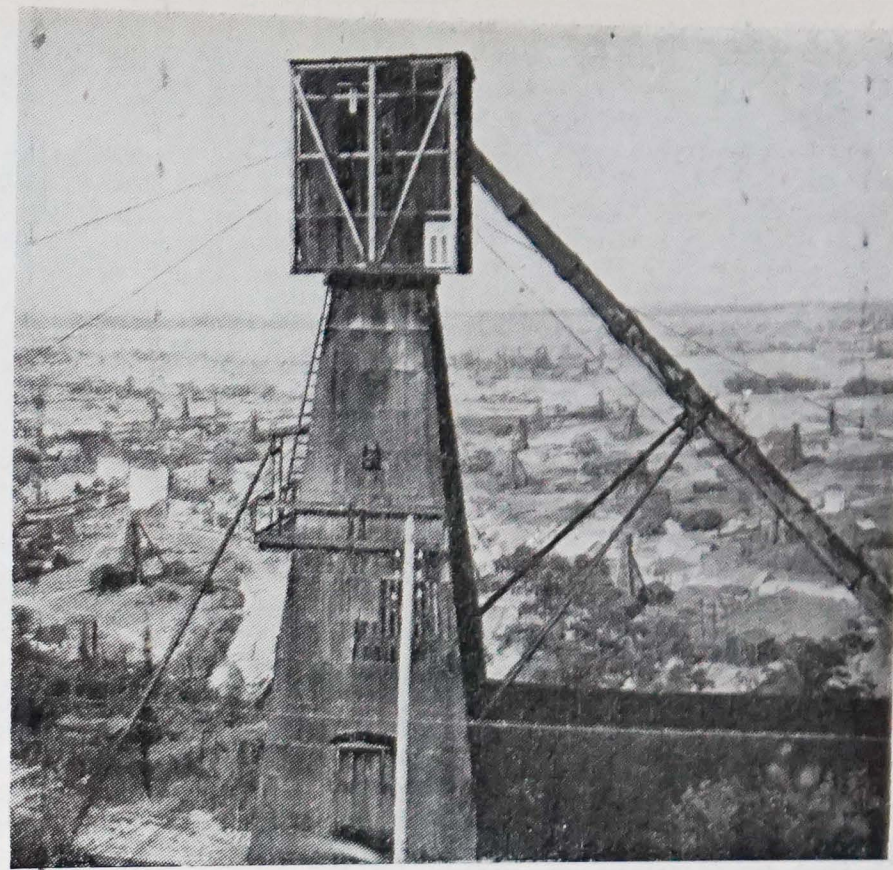
Przyszliśmy z Kraju później od nich. Mamy w pamięci i w sercu wspomnienia walki o wolność na własnej ziemi. Mamy w pamięci obraz Polski żywej, walczącej i niepodległej wewnątrz. Powinniśmy przynieść ze sobą wiew wolności — co wydaje się paradoksem, a jest istotną prawdą. Oni wszyscy opuścili bowiem Polskę w krótkim czasie po klęsce wrześniowej, kiedy przeszłość się skończyła, przyszłość była ciemna, a w oczy. Myśmy potem odżyli po klęsce, w oczach do nowej walki; im nie było dane walczyć w Kraju. Polska jest w ich oczach niemal abstrakcją, pomieszaniem przedwojennej rzeczywistości ze śmiercią, a trochę z mitem walki, o której słyszeli za mało, podczas gdy dla nas Polska jest ciągle żywym, niezmożonym organizmem.

Podzielmy się z nimi: radosnym wspomnieniem wysiłku walki, atmosfery wspomnienia braterstwa ludzi z konarą serdecznego braterstwa, pomieszczeniem spiracji, podzielmy się wspomnieniami Warszawy młodej, rozemianej i tętniącej życiem nawet wśród walki i wśród ruin. Nie może jednak być „li-

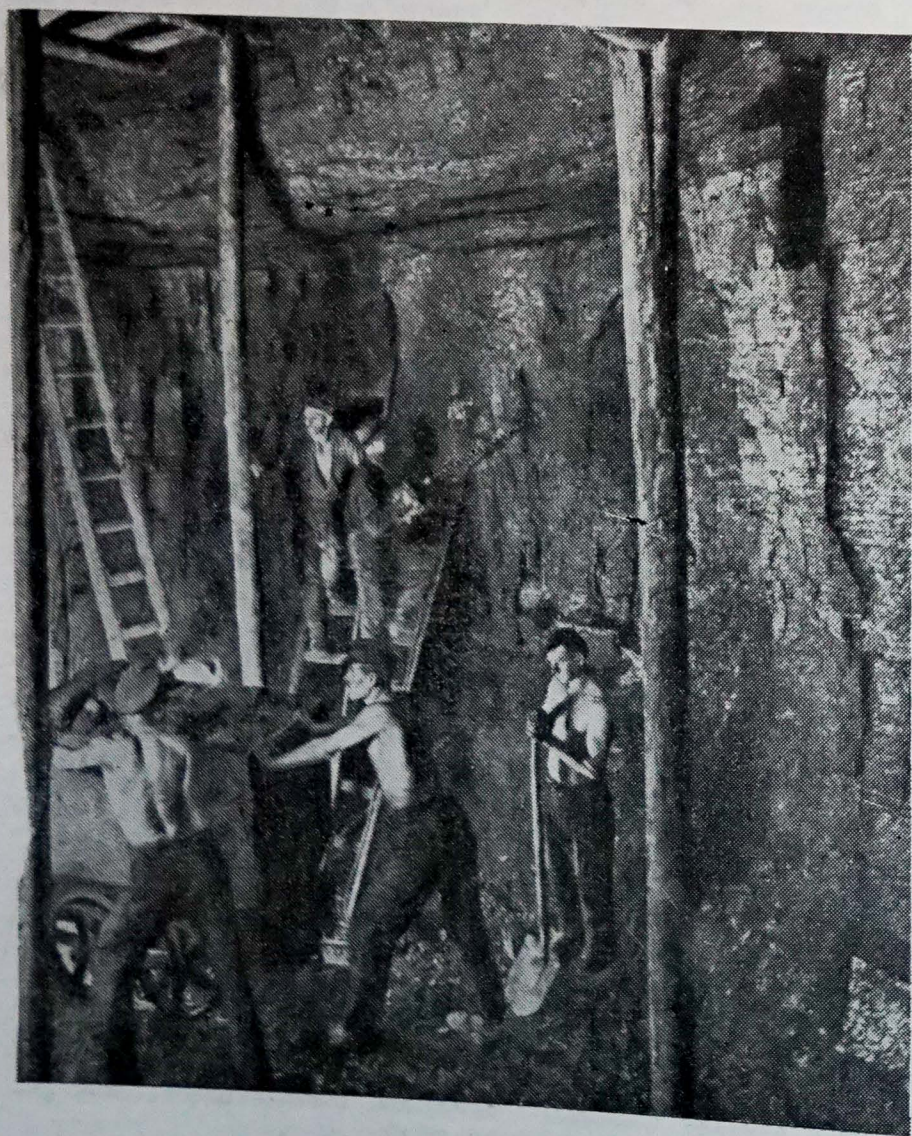
ciągników o gasienicach lub kołach gumowych, już obecnie wchodzących powszechnie w użytek rolnictwa amerykańskiego.

Przyszłość okaże, ile jest w tym prawdy i czy Amerykanie i tu będą pierwsi.

inż WŁODZIMIERZ JEGOROW



Szyp naftowy w Boryslawiu



W jednej z śląskich kopalni węgla

czą i ciężą. Ale żołnierze 2. Korpusu również w wielu wypadkach mają już dość rygoru, podlegając mu dłużej niż my. A mimo to, są subordynowani, karani, imponują zwartością, mają duże poczucie godności „zbiorowej” i poczucie własnej wartości, jako wojska. Nauczmy się tego od nich. I jeszcze jedno: opiekując się na prawie wzajemnej wymiany wpływów, weźmy od nich część ich bolesnego ciężaru wspomnień, nie lekceważmy się wzajem i nie licytujmy się!

I w żadnej dziedzinie pracy, na żadnym odcinku — nie żałujmy siebie, nie żałujmy wysiłku. Pozytywne rezultaty przychodzą często dopiero po latach. Nie mówmy nigdy, że „trzeba czekać”. W życiu nigdy nie trzeba czekać. Ogromnie destrukcyjnie działa przekonanie, że „robiłem tak wielkie rzeczy i do tak wielkich rzeczy jestem zdolny, że obecny okres wegetacji nie daje mi żadnego zadowolenia i jest — nie dla mnie”. Obecny okres będzie wegetacją, jeśli go tak osądzimy i przeżyjemy. Ale jeśli będziemy robili wszystko na co nas stać i co jest naszym zadaniem, okres ten okaże się równie twórczy, jak każdy inny.

A teraz trzecie pytanie: co wspólnie osiągnąć?

List od redakcji

O ODPOWIEDZIALNĄ WSPÓŁPRACĘ

Kochane Koleżanki! „Ochotniczka” jest pismem P.S.K. i będzie kiedyś świadectwem pracy P.S.K. 2. Korpusu — naszym raportem w Ojczyźnie.

Pismo to w chwili obecnej powinno służyć wymianie myśli i wzajemnej pomocy w tych niełatwych warunkach, bez ziemi własnej, bez domu rodzinnego, który jest takim oparciem w normalnym życiu szczęśliwych narodów.

Nie mamy tu swoich rodzinnych domów, ale mamy koleżeńskie środowisko, które może pomóc przemyśleć współczesne problemy, zorganizować podjęte prace i zyczliwoscia rozświetlić nasze osobiste życie.

Wyrazicielem tego koleżeńkiego współdziałania powinno być nasze pismo, jedyne polskie pismo kobiece na emigracji.

Redakcja otrzymuje wiele wizyt i listów. Ze zdziwieniem stwierdza jednak, że są to o wiele częściej listy od kolegów z 2. Korpusu niż od koleżanek z P.S.K.

Czasem piszą i koleżanki. Dziękują redakcji za pracę, informację, oświetlenie zagadnień, pomoc w osobistym życiu i za rozrywkę. „Pantoflowa poczta” przynosi nam czasem krytykę pisma, że... to, czy tamto.

Istnieją nowoczesne formy naukowych czy społecznych poczyną. W pracę współczesnego uczonoego wchodzi współpraca otaczającego go środowiska akademickiego. Pomoc społeczna przyjmuje dziś coraz bardziej formy samopomocy. Dąży bowiem do tego, aby podopieczny ciężzył coraz mniej społeczeństwu swą

Skierowuje je przede wszystkim do młodych z A. K. i z 2. Korpusu. Sądzę, że odpowiedź może być tylko jedna: uczcie się!

Nowa Polska zwycięska jest w nas i przed nami”. Nowa Polska będzie taka, jacy my będziemy. Trzeba chłonać, chłonać bogactwa świata i wiedzy — teraz, kiedy mamy sposobność. Potem nie będzie czasu. Potem trzeba będzie działać i dzielić się z innymi nabytym bogactwem. Jesteśmy teraz w tej szczęśliwej sytuacji, że mamy wolność słowa i myśli, że mamy otwarte okno na świat. Uczcie się! Polska podczas wojny poniosła ogromne straty w ludziach, zwłaszcza w inteligencji. Nowych sił jest w Kraju mało. Nie mają swobody rozwoju. Brak jest ludzi wykształconych, o wyrobieniu organizacyjnym, brak ludzi o dobrym wykształceniu zawodowym.

„Nowa Polska jest w nas”. Kiedy jednak spojrzemy obiektywnie na ogólny poziom wykształcenia młodzieży polskiej, zobaczymy, że przedstawia się bardzo miernie. Nie chodzi o to, żeby wszyscy pokończyli „co najmniej” uniwersytety. Chodzi o to, żeby każdy miał jakiś zawód i był dobrze przygotowany do pra-

cy w tym zawodzie. I w tym kierunku powinien iść wysiłek emigracji polskiej. Trzeba przygotować nowe kadry pracowników i budowniczych Polski.

I trzeba już pracować nad tym z punktu widzenia stworzenia nowych kadr organizacyjnych. A więc szkolenie nauczycieli, spółdzielców, instruktorów, ludzi, którzy ze zdobytym na obczyźnie przygotowaniem mogliby być od razu rzućni w teren — do pracy. Myślę, że to jest jedno z najistotniejszych i najbardziej palących zadań emigracji. Błędnym jest przekonanie, że z daleka od Kraju nie dla niego zrobić nie można. Polska — to przecież nie tylko ziemia, ale i ludzie. Im bogatsi wewnętrznie, im bardziej ideowi, im mocniejsi będą Polacy — wszystko jedno, we Włoszech, w Anglii, czy gdziekolwiek na świecie — tym lepsza będzie Polska.

Na zakończenie przytoczę zdanie Norwida:

„Obecność jest ruchomym połączeniem przeszłości z przyszłością na niewstrzymanych falach czasu. Wieczność otrzymuje się wtedy, gdy się ją zamyka w sumiennoci przedsięwzięcia każdego naszego dnia.”

H. F.

S. P. P. S. K.

Dnia 14 kwietnia br. odbyło się uroczyste zakończenie drugiego z rzędu (na ziemi włoskiej) kursu Szkoły Podchorążych P.S.K. Szkoła miała się w drodze podłym m.p., bo we wsi Altamura położonej w pobliżu Bari. Wymieniona miejscowość, pozbawiona czaru właściwego włoskim miastom i osiedlom, gościła przez blisko cztery miesiące kilkadziesiąt adeptów sztuki marsowej w swych starożytnych i z punktu widzenia historycznego interesujących murach. Trzeba koniecznie podkreślić, że Altamura posiada wspaniały obiekt architektoniczny, którym jest romańska katedra o przepięknym portalu, słynnym w południowych Włoszech.

Szkoła Podchorążych znajdowała się w otoczeniu rozdeptanego marsowego życia zaułków. Nie była żadnym „szklanym domem”. Kursantki kwaterowały prosto w salach szkolnych włoskiego powszechniaka. Warunki życia z konieczności były spartańskie. Szkoła się w „zremiczo wojennym” kobiety nie nawiązała do zbytków, ale do surowości i trudów życia. Do tego zresztą zaprawiała i poprzecznie „szkoły rycerskie” P.S.K., organizowane na Srodkowym Wschodzie. Pamiętam jeden taki kurs komendantek P.S.K. w Palestynie. Obóz znajdował się pod małymi namiotami. Pora była deszczowa i upusty niebieskie stały otworem. Dokoła namiotów i w namiotach było nieomal grząsko, a zawalenie się masztu i płachty namiotowej w burzliwe noce na śpiące twarde po pracowitym dniu uczennice, należało do zwykłych wydarzeń. We dnie trzeba było „ganiać” z karabinem na ramieniu po błotnistych polach, weszły „nieprzyjaciela” i wypłacać go z zajętych stanowisk przy pomocy granatów. W Egipcie natomiast żar lał się nieustannie z nieba na rozpaloną pustynię. Mimo to uczennice S.P.P.S.K. dzielnie wykonywały ćwiczenia z zakresu wyszkolenia bojowego, musztry, strzelectwa. Wykłady odbywały się pod rozpaloną płachtą namiotu nawet podczas hamsinów, kiedy dokoła szalała na olbrzymiej scenie pustyni balet giętkich słupów piasku w piekielnym upale. W zestawieniu z tym — warunki życia uczennic Szkoły Podchorążych P.S.K. w Altamura, zyskują bezapelacyjnie.

Ostatnio zorganizowany program S.P. P.S.K. różnił się w dużym stopniu od wszystkich poprzednich. Został przeprowadzony i dostosowany do potrzeb Pomocniczej Służby Kobiet. Przede wszystkim zacieśniono zakres przedmiotów ogólnowojskowych, jak nauka o broni, wyszkolenie bojowe, strzelectwo itp. W zamian rozszerzono dział administracyjno-gospodarczy, ponieważ w tym właśnie dziale kobiety mogą z powodzeniem zastąpić mężczyzn i zdobyć maksimum przydatności. Uczono więc pisania na maszynie i języka angielskiego, rozbudowując dział gospodarki na zasadach O. G. kosztem godzin przeznaczonych na zaciąganie placówki, czy dowodzenie plutonem jako szpica. Absolwentki S.P.P.S.K. wyszły ze szkoły uzbrojone w umiejętność zorganizowania pracy biurowej i obchodzenia się z indetentem,



ale nie obeznane z arkanami strategii obrony czy natarcia.

Życie kursantek było naogół monotonne i wypełnione wytężoną pracą. Egzaminów było dwanaście. Wszystkie wymagały gruntownego przygotowania i dużego nerwowego wysiłku.

Monotonię pracy przerywały w okresie karnawału „pląsy” na licznych zabawkach, organizowanych przez włoską młodzież studencką albo nasze oddziały wojskowe. Zdłarzyło się nawet, że szarmanccy ułani stacjonujący o setki kilometrów od Altamury porwali nadobne uczennice S.P. na szaleństwo zwane kuli-giem.

Grono uczennic było zróżniczkowane. Prawie połowa rekrutowała się z P. S. K., reszta została nowo wcielona z szeregów A.K. „Akaczki” wno-

siły do wspólnego życia wiele temperamentu, świeżości wrażeń, zainteresowania nową dla nich rzeczywistością. Dawne ochotniczki są mniej żywotowe, bardziej zmęczone i przytłumione. Może to jeszcze ciągle piętno przeżyć z Rosji. Życie się jednych z drugimi nastąpiło szybko, o nieporozumieniach, czy wzajemnym niezrozumieniu się nie mogło być mowy.

14 kwietnia zajęcia w Szkole zakończono. Była wielka uroczystość, wielkie ożywienie, rozgwar, żal z powodu rozstania i radość, że nadszedł kres wysiłków. Nasi podchorążowie P.S.K. z błyszczącymi galonami dookoła naramienników opuścili Altamurę, unosząc ze szkoły sumę wiadomości i umiejętności potrzebnych do dalszej pracy.

S. K.

JUBILEUSZ LUDWIKA LAWIŃSKIEGO

Ludwik Lawiński jest dzieckiem Lwowa. Swoją karierę artystyczną rozpoczyna w r. 1910, otwierając wspólnie z Wacławem Kalecińskim-Klewem (humorystą „Słowa Polskiego”) i z Franciszkiem Frelsem (późniejszym barytonem Opery Warszawskiej, rozstrzelanym w czasie okupacji niemieckiej w Warszawie) scenę literacko-artystyczną „Ul” (w Warszawie i w Łodzi). W 1914 w związku z wybuchem pierwszej wojny światowej, musi Lawiński jako „obywatel austriacki” opuścić Warszawę i wraca do Lwowa, gdzie przez kilka lat występuje z dużym powodzeniem w operetce. W 1919 jest już w Krakowie i retce. W 1920 występuje w Teatrze Operetki oraz reżyseruje w Teatrze „Nowości”. Po dwóch latach wyjeżdża do Warszawy już na stałe. Wyjeżdża do Warszawy już na stałe. Występuje tu w operetce, potem przez 9 lat w teatrze rewiowym „Qui Pro Quo”. Następnie w „Perskim Oku”, „Ban-dzie”, „Cybuliku Warszawskim”, a na parę dni przed wojną w teatrze Jaros-

sy'ego „Figaro”, w którym próby przerywały — bomby. Począwszy od Kermine w Rosji, pracuje Lawiński bez przerwy w wojskowych czołówkach teatralnych, a ostatnio przeszedł na stałe do Teatru Dramatycznego 2. Korpusu. Grał tu w „Domu otwartym”, w „Weselu Górnośląskim”, w „Sprawie Nr. 113” itd.

Jubileusz obchodził Ludwik Lawiński (6 maja br.) w komedii Szekspira „Wiele hałasu o nic”, w roli Don Pedro, dającej mu możliwość wykazania wszystkich zalet talentu. Po drugim akcie odbyła się uroczystość, na którą złożyły się przemówienia dzisiejszych i dawnych kolegów jubilata, kwiaty, owacja publiczności i wruszenie artysty, któremu los wyznaczył — Anonę jako m.p. jubileusza. Na przedstawieniu obecny był Dowódca 2. Korpusu i generalicya. Jubilatowi nadesłał telegram gratulacyjny Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Zyczymy Ludwikowi Lawińskiemu, żeby wkrótce mógł zagrać w wolnej Polsce i tam zbierać zasłużone laury za talent i nieznośną pracę w teatrze!



Ochotniczka wręcza kwiaty gen. Morganowi
(Na zdjęciu: gen. Morgan, gen. Anders, gen. Bohusz Szyszko
i płk. Wystouchowa)

DWIE WIZYTY

Niejednokrotnie już Dowództwo Armii sprzymierzonych wyrażało swoje uznanie dla pracy P.S.K. w 2. Korpusie. Toteż ostatnie wizyty gen. Morgana i gen. Lee w oddziałach i szkole P.S.K. są jeszcze jednym dowodem zainteresowania się nami.

Dowódca frontu śródziemnomorskiego, gen. Sir William D. Morgan w przejeździe do Triestu bawił przez dwa dni (23 i 24 kwietnia) na terenie 2. Korpusu. Pierwszy dzień pobytu gościa upłynął na rozmowach z gen. Andersem. Drugiego dnia wizytował gen. Morgan kompanie transportowe P. S. K. Opracowany przez Inspektorkę P. S. K. płk. Wystouchową, zapoznał się z pracą drajwerek, widział je przy konserwowaniu i naprawianiu wozów. Zainteresował się też kolejami losu poszczególnych kierowców, z których większość przeszła obozy, więzienia i zsyłki

w Sowieciech. Następnie ochotniczki odśpiewały szereg pieśni polskich i wręczyły gen. Morganowi, gen. Andersowi oraz towarzyszącemu gen. Morganowi p. Mac Milanowi wiązanki kwiatów.

W kilka dni po tej wizycie przybył do Korpusu najwyższy dowódca amerykański na tutejszym terenie gen. Lee (29 i 30 kwietnia). Zwiedził on gimnazjum i liceum P.S.K. w San Giorgio. Oczekiwała gen. Lee Inspektorka Wystouchowa na czele ustawionych w zwartym szeregu uczennic i personelu szkoły. Gen. Lee przemówił do ochotniczek, następnie zwiedził sale szkolne i pokoje mieszkalne. Przed odjazdem ochotniczki wręczyły gościowi i Dowódcy Korpusu wiązanki kwiatów i ustawiały się z obu stron drogi, którą Generałowie udawali się do samochodów, zgotowały im owaacje.

KRONIKA

PODZIĘKOWANIE ZA ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Redakcja „Ochotniczki” serdecznie dziękuje czytelnikom i przyjaciołom pisma za przesłane życzenia świąteczne.

KURS SZKOŁY POWSZECHNEJ W KOMP. TRANSP. P. S. K.

Dnia 2 maja 46 r. odbyło się na terenie Kompanii Transp. PSK. otwarcie „Kursu Szkoły Powszechnej” w zakresie Klasy VI. Program kursu obliczony jest na 6 miesięcy i liczy w obecnej chwili 43 kursantki.

Na otwarciu obecni byli: Insp. płk. Wystouchowa, d-ca komp. transp. PSK. mjr Trojanowska, por. Jędrzejczak z ramienia Oddziału Oświaty, oraz zespół nauczycielski i oficer oświatowy kompanii transp. PSK.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że grono nauczycielskie rekrutuje się całkowicie z ochotniczek komp. transp. PSK, toteż należy oczekiwać, że współpraca między kursantkami a wykładowcami będzie oparta na wzajemnym zrozumieniu i zaufaniu.

SPROSTOWANIE

Z powodu braku miejsca w kwietniowym numerze „Ochotniczki” nie zamieściliśmy następującego sprostowania: „Podczas dekoracji ochotniczek w związku z świętem trzydziścia kompanij transportowych P.S.K., mjr. Maria Trojanowska nie została udekorowana Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, jak mylnie podano w notatce „Ochotniczki” w numerze marcowym”.

POWSTANIE POTRZEBNEJ PLACÓWKI SŁUŻBY ZDROWIA

W połowie b.m. uruchomiona zostanie w Porto San Giorgio przychodnia ginekologiczna wraz z Izbą Chorych dla P.S.K. oraz personelu żeńskiego instytucji charytatywnych.

Powstanie tej nowej placówki Służby Zdrowia umożliwiło w dużym stopniu przychylnie stanowisko Delegata P.C.K., który zgodził się na przydzielenie odpowiednich kredytów na zakup instrumentów lekarskich, koniecznych do urządzenia ambulatorium i leczenia specjalistycznego.

TREŚĆ NUMERU:

- | | | | |
|--|--|---|---------------------|
| 1. Orędzie Prezydenta R. P. | | 16. Głata rano | |
| 2. Więcej niż pamięć i uroczysty obchód | | 17. Udzwienie | Wiesław Wóhrout |
| 3. Z nad Dunaju na Dunaję | Herminia Naglerowa | 18. Wspomnienie o śp. dr. Marii Werkenthin | Danuta Zawadzka |
| 4. Józef Piłsudski | Kazimierz Sowiński | 19. Listy, listy | Jadwiga Szylling |
| 5. Buchalteria totalizmu | St. Chojnacki | 20. Autor prowokuje czytelników | Gustaw Morcinek |
| 6. Żołnierz i śmierć | M. Mż | 21. Kalafiory | On |
| 7. Inwokacja do przyszłej radości | Beata Obertyńska | 22. Nowe wydawnictwa | Aniela |
| 8. Deklaracja Rady Jedności Narodowej (5 marca 1944) | H. Zelwer-wicz | 23. Nafta i węgiel z rcś in zielonych | Włodzimierz Jegorow |
| 9. Odraczenie pokoju | | 24. Nowa Polska jest w nas | H. F. |
| 10. Do walki z głodem (orędzie Ojca Św.) | Jan Podolski | 25. O odpowiedzialną współpracę (List od redakcji do czytelników) | |
| 11. Ballada o kamieniu | | 26. S.P.P.S.K. | S. K. |
| 12. Bądź pozdrowiona | Fronisław Przymusi | 27. Jubileusz Ludwika Lawińskiego | |
| 13. W dniu Królowej Korony Polskiej | Beata Obertyńska | 28. Dwie wizyty | |
| 14. Henryk Sienkiewicz | | 29. Kronika | |
| 15. Z flagą | Irena Woźniak
Jan Ochocki
Melchior Woźniak | | |

WŁOCHY, 1946 r.

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu — Cena 35 lirów

Red. Nacz. H. Naglerowa — Wydawca: Oddz. Kult. i Prasy 2 Korpusu — Adres redakcji i admin.: Polforces CMF 62

TŁOČZONO W DRUKARNI POŁOWEJ 2. KORPUSU A. P.